KWARTALNIK KLASYCZNY

1933 VII 3



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: SARKOFAG ETRUSKI

Etruska twórczość artystyczna wypowiedziała się najpełniej w malarstwie ściennem grobowem i w plastyce glinianej. Tę ostatnią gałąź sztuki Etruskowie rozwinęli w dużej mierze samodzielnie i oryginalnie, tworząc arcydzieła, nieposiadające odpowiedników w sztukach innych narodów. Zwłaszcza wielka rzeźba z gliny i sarkofagi były po mistrzowsku wykonywane przez artystów etruskich. Cechą charakterystyczną tych sarkofagów jest umacnianie na pokrywach skrzyń postaci ludzkich w pozycjach siedzących lub półleżących. Przedstawiano albo jedną postać albo też dwie: mężczyznę i kobietę, a więc parę małżonków. Pod względem stylu cechuje je prostota w ujęciu, sztywność w układzie członków, kanciastość linij, schematyczne traktowanie szczegółów anatomicznych i stylizacja twarzy o rysach wyraźnych, pełnych spokoju, i błogiego zadowolenia, ze specyficznym układem ust, jakby uśmiechających się. W grobach Etrurji znaleziono dużo takich sarkofagów, dziś znajdują się one w większości w Muzeum Archeologicznem we Florencji. Jeden z takich sarkofagów jest przedstawiony na naszej rycinie. Na czterech plastycznie zdobnych nóżkach spoczywa skrzynia, której ściany są pokryte płaskorzeźbami figuralnemi i ornamentalnemi. Stylowo i tematowo są one zaczerpnięte ze sztuki greckiej; wpływ jej na Etrurję był bowiem doniosły. Na skrzyni siedzi para małżeńska: nagi brodaty mężczyzna i zwrócona doń kobieta, odziana w długą szatę. Pięknie skomponowana całość oraz pełne indywidualnego wyrazu oblicze małżonków — mówią nam o wysokim talencie twórcy tego sarkofagu i o nieprzeciętnym poziomie artystycznym jego środowiska.

K. W. M.

SPROSTOWANIE sekretarza Polskiego Towarzystwa Filologicznego do Sprawozdania z Walnego Zgromadzenia PTF, odbytego dnia 22 kwietnia 1933 we Lwowie. W Kwart. Klas. VII 1933, s. 183 ust. 11 przedstawiono niedokładnie przebieg narad Komisji Statutowej i pominięto zasadniczą uchwałę Walnego Zgromadzenia w sprawie § 10 Statutu. Wobec tego na życzenie Pana Wizytatora Wincentego Ogrodzińskiego, wiceprezesa PTF, delegata Koła Śląskiego i Pana Profesora Mieczysława Rozmarynowicza, delegata Koła Krakowskiego, członków Komisji Statutowej, wybranej na tem Walnem Zgromadzeniu, którzy mnie na tę niedokładność zwrócili uwagę, prostuję i uzupełniam wymieniony wyżej ustęp Sprawozdania (cztery pierwsze wiersze) następująco:

11. Przewodniczący Komisji Statutowej, doc. dr. Franciszek Smolka, ogłasza uchwałę tej Komisji w sprawie składki. 1) Zatwierdzając wydrukowane przed Walnem Zgromadzeniem ogłoszenie Pana Skarbnika, prof. Marjana Goliasa, o zniżeniu składki na r. 1933 jako przejściowy, uchwalono proponowaną przez niego wysokość składki. 2) § 10. Statutu otrzymuje na przyszłość następujące brzmienie: Każdy członek ma obowiązek opłacać wkładkę roczną w wysokości, oznaczonej przez Walne Zgromadzenie, za co otrzymuje bezpłatnie organ Towarzystwa.

Wobec tego zdanie: *Ostateczna decyzja nastąpi na przyszłem Walnem Zgromadzeniu* może odnosić się tylko do zmiany wysokości składki.

MIKOŁAJ SZCZERBAŃSKI, sekretarz PTF.

We Lwowie, dnia 15 czerwca 1933.

DYDAKTYKA

RYSZARD GANSZYNIEC

MYTHOLOGJA A RELIGJA KLASYCZNA W SZKOLE

W pięknym artykule prosiła Jadwiga Loria o większą cześć dla religji starożytnej zagrożoną przez mythologję grecką. Mówiła nam z serca, Zielińskiemu i mnie, napewno też innym, którzy szczególniej interesują się religją starożytną. Podczas gdy Zieliński załatwił się z tem zagadnieniem w *Starożytności Bajecznej* (poprzednio już w *Irezjonie)* w sposób niezrównany, dając unowocześnioną mythologję, gdzie wieść klasyczna przyobleka tylko duszę nowoczesną, ja chciałbym uwolnić szkołę od pewnych przesądów 'religijnych', a mianowicie od mythologji, uważanej za integralną część starożytnego systemu religijnego. Bo i mojem zdaniem żadna tradycyjna mythologja, choćby nawet przepięknie napisana przez Jana Parandowskiego, nie zdoła nam dać pojęcia o religji greckiej; a co się tyczy dzieł Zielińskiego, to one dają nam coprawda klucz do mythologji, klucz też do religji greckiej (jak w *Irezjonie),* ale jest to passe-partout tak indywidualny, i zwłaszcza anhistoryczny, żebym się wahał wyłącznie na nim opierać nauczanie religji starożytnej. Więcej mojem zdaniem zyskamy, jeżeli i w tej dziedzinie zdążymy do jasnych pojęć i jasnych metod, mimo że nie będą ni tak poetyckie ni tak błyskotliwe jak dotychczasowe. I dojdziemy do tego drogą rozważań genetycznych. Ponieważ posiadamy już znakomite dzieła w tej dziedzinie (Otto Gruppe, *Geschichte der klassischen Mythologie und Religionsgeschichte während des Mittelalters im Abendland und während der Neuzeit,* Leipzig 1921, H. Pinard de la Boullaye, S. J., *L'étude comparée des religions I. Son histoire dans le monde occidental,* Paris 1922), mogę się ograniczyć do scharakteryzowania samych początków mythologji — tej mythologji, której nie

chciałbym widzieć w szkole na miejscu należącem się religji starożytnej, i zwalczanej zgodnie przez wszystkie wybitniejsze umysły starożytne (Herakleitos, Platon, itd., por. P. Decharme, *Critique des traditions religieuses dans la Grèce antique*, Paris 1906):

Za twórców swej mythologji podają Grecy zgodnie Homera i Hesioda. Nie są to naturalnie wynalazcy bogów, i przytem różnica między nimi duża. Homeros, on który nam przedstawia przed Troią panhelleńską konfederację królów i w katalogu okrętów polityczno-ekonomiczny kataster Hellady, wprowadza na swój Olympos patronów głównych potęg — zebranie bogów jako idealny odblask zebrania królów achajskich. Nie jest to więc system religijny — mogłoby to być systemem polityczno-religijnym. Ale i tak Homeros jest daleki od wszelkiej myśli konstrukcyjnej w tej zwłaszcza dziedzinie: daje on związek bogów—nie system, elementy mythologiczne—nie mythologję. Zupełnie inaczej u Hesioda: w jego *Theogonii* przeważa pedantyczna myśl systematyka, dążącego do zespolenia w związkach genealogicznych całości zjawisk kosmologicznych i mythologicznych: to nie twórca, lecz systematyk. Wyłączną zaś zasługą systematyka jest zebranie możliwie zupełnego materjału i uporządkowanie go według zasady jednolitej.

Otóż tu zaczyna się zagadnienie. Jeżeli Hesiodos zebrał swój materjał dla *Theogonii* z pierwszej ręki, z ust ludu i z wierzeń helleńskich, to jest on rzeczywiście ojcem dogmatyki greckiej, tak jak np. dla chrześcijan jest nim Origenes przez swoje Περὶ ἀρχῶν lub Novatianus przez traktat *De trinitate:* zaszczytna nazwa θεολόγος, którą Grecy obdarzyli Hesioda, jest w zupełności zasłużona, i to w głębszym jeszcze sensie, aniżeli Grecy myśleli (dla nich θεολόγος jest tylko autorem legend o bogach, a nie o bogu), gdyż Hesiodos otworzyłby kolej theologów. Za nawskroś oryginalną pracę, o tendencjach ściśle religijnych, uważali *Theogonię* Hesioda nietylko Grecy i uczeni Odrodzenia, lecz przedewszystkiem też romantycy nowocześni, i tej okoliczności zawdzięczamy fakt, że do stosunkowo niedawna wykład religji greckiej mógł się ograniczać do mniej lub więcej głęboko ujętego objaśnienia *Theogonii*.

Ale obecnie inaczej zapatrujemy się na *Theogonię* Hesioda i na jej źródła. Żeby zacząć od nich — to w *Theogonii* nie mamy świeżego kwiatu wierzeń greckich, pierwszego wykwitu

myśli religijnej, lecz skrzętne, i przytem często jałowe zebranie materjału — epicznego; tzn. wszystkie nazwy, wspomniane w poezji przedhistorycznej (jak w *Argonautika, Nostoi, Ilias,* orfickiej *Katabasis Heraklesa* itd.), są tu zebrane i w swym genealogicznym związku objaśnione, tak jak np. do balzacowskiego kompleksu romansowego *Comédie humaine* — tego wspaniałego pendantu do Dantego *Boskiej Komedji* — albo do *Rougon-Macquartów* Zoli dorobiono systematyczny podręcznik, podający 'biografję' osób i określający ich wzajemny stosunek. Coś analogicznego przewiduje nasza technika podręcznikowa, skoro do Horacego, Wergilego, Ovidiusa itd. dodajemy na końcu spis imion własnych z krótkiem ich objaśnieniem — tylko że spis nasz jest alfabetyczny, a nie systematyczny.

Odpada więc urok romantycznej ludowości z *Theogonii* — jej miejsce zajmuje literackość, i to niższego gatunku, bo literackość podręcznikowa, komentarzowa; *Theogonia* ma więc rację bytu tylko ze względu na swe źródła, na owe poematy epickie, tak jak dzieje rodziny Rougon-Macquart tylko ze względu na utwory Zoli. A jednak, powie ktoś, nawet jeżeli przyjmujemy taką koncepcję *Theogonii,* analogja jest zwodnicza: bo postacie Balzaca czy Zoli są czystemi tworami fantazji, podczas gdy twory *Theogonii,* wzgl. owych eposów, nie są indywidualnemi wynalazkami poetów, lecz ostatecznie także 'wiary ludowej'. Przyznaję, że zagadnienie nie jest tak proste; napewno ni Zeus ni Ares ni Aphrodite lub Athene nie są pomysłami Homera, lub Chaos, Erebos, Tartaros itd. wynalazkami autora *Katabasis Heraklesa.* Słowa te i pojęcia poeci niewątpliwie wzięli z kultów i wierzeń lokalnych, ale oni dopiero napełnili je treścią, ucharakteryzowali i zindywidualizowali je — odtąd postacie te i pojęcia żyją w tej właśnie formie, jaką im nadali poeci. Zeus kultów greckich jest zupełnie różny od Zeusa homerowego; w Athenie homerowej niktby nie rozpoznał bogini kultu atheńskiego: w kulcie są to szaro zarysowani, stereotypowi patronowie i patronki, do których zwraca się lud, żyjący życiem zaściankowem, egoistycznem, dający innym współbogom w swych domach-świątyniach tylko gościnę (θεοὶ σύνναοι lub πάρεδροι), ale tylko wyjątkowo wchodzący w ściślejszy związek kultowy. Słowem — bogowie Hesioda to twory papierowe, i dziesiątki nazw wspomnianych w *Theogonii* wogóle nie istniały inaczej jak tylko na papierze (np. katalogi nimf itd.).

Słusznie się tedy zapytamy, dlaczego to Hesiodos wogóle zabrał się do napisania *Theogonii,* skoro go nie pobudził moment religijny lub historyczny czy chociażby periegetyczny, jak np. Philochorosa lub Pausaniasa; przecież napewno dla owej epoki zgóry odrzucić należy myśl, jakoby Hesiodos bawił się w rolę objaśniacza poematów epickich. Pytanie to o tyle ważne dla nas, że odpowiedź może nam odsłonić pozareligijne pobudki autora, i w ten sposób ostatecznie zburzyć legendę o ‘najstarszym dokumencie religji greckiej’, za jaki uważa się *Theogonię,* tak, jak Biblję uważano kiedyś za najstarszy dokument rodzaju ludzkiego. I odpowiedź dla Hesioda wypaść może jasna i stanowcza. Należy sobie tylko przypomnieć, że największym i zarazem najważniejszym utworem Hesioda był *Katalog heroin* (Κατάλογος γυναικῶν lub Ἠοῖαι), pewnego rodzaju herbarz szlachty greckiej, w którym zostały wyprowadzone i wyłożone genealogje wszystkich rodów, reprezentowanych przez mythyczne heroiny: było to więc dzieło o wybitnie praktycznem znaczeniu. Czytając zaś *Theogonię,* zauważamy, że pod koniec więcej mowy jest o herosach aniżeli o bogach, i że całość się nagle urywa; naturalnym dalszym ciągiem *Theogonii,* łączącym się z nią poprostu bez luki, mógł być tylko *Katalog heroin.* Z tego wynika, że *Theogonia* właściwie nie jest utworem samodzielnym, w sobie zamkniętym: charakteryzuje się raczej jako pierwsza część, jako wstęp lub przedmowa, do *Katalogu heroin.* Łatwo można się domyśleć, dlaczego: zapędziwszy się raz na drogę genealogiczną, siłą rzeczy sięgał poeta w czasy coraz legendarniejsze, w czasy prehistorji, kiedy jeszcze nie istnieli ludzie, lecz tylko bogowie, a nawet nie bogowie, lecz tylko siły i elementy kosmiczne... Tu, w początku świata, był kres dociekań genealogicznych.

Lecz niezależnie od samej tendencji genealogicznej miał Hesiodos inny jeszcze powód do doprowadzenia nici genealogicznej aż do bogów. Albowiem szlachta grecka wywodziła się od bogów, lub raczej tak jak panujący do naszych czasów byli królami ‘z bożej łaski’, i szlachta helleńska była nią z łaski bogów. ‘Szlachetny’ bowiem lub ‘z rodu szlacheckiego’ nazywa się po grecku διογενής — jest to stała przydawka wszystkich bohaterów homerowych, należąca się im jako reprezentantom szlachty, tak jak naszej szlachcie ‘wielmożny’ wzgl. ‘jaśnie wielmożny’, łac. *nobilis,* a w późniejszem cesarstwie *illustris,*

clarissimus itd., odpowiadające ściśle określonym stopniom szlachty ministerjalnej, wytwarzającej się obok dawnej szlachty rodowej. Homeros nam owego διογενής nie objaśnia — u niego jest ono tytularną przydawką; objaśnia nam to Hesiodos, który wogóle często wykazuje niepohamowaną wprost skłonność do etymologizowania (np. Aphrodite od ἀφρός, Titan od τιταίνω itd.), jako Διο-γενής 'zrodzony z Zeusa', i nie brak nowszych uczonych, idących tu w ślad za tą hesiodową interpretacją, nie mającą za sobą bynajmniej ewidencji. Rozglądając się bowiem w materjale homerowym, spotykamy tam też διιπετής o rzece, po której płynął Menelaos w Egipcie i Odysseus w kraju Phaiaków: czyżby i ona miała być 'spływająca od Zeusa'? Jest to raczej rzeka 'spadająca z nieba', 'niebiańska', tzn. owo δι- posiada tu znaczenie pierwotniejsze, nawiązujące do jeszcze przedosobowego **diaus* 'firmament', występującego już tylko w 'rzadkich skostniałych zwrotach greckich i łacińskich (np. Ζεὺς ὕει, sub dio itd.). Tak i jabym tłumaczył owo διο-γενής raczej jako 'z nieba urodzony', 'z rodu niebieskiego' — bo mimo iż nam się to wydaje dziwnem, po wsze czasy byli Grecy, którzy mieli dziwną pretensję być 'dziećmi nieba', a jeden z często spotykanych napisów grobowych brzmi:

γῆς παῖς εἰμι καὶ οὐρανοῦ ἀστερόεντος,

'jestem dzieckiem ziemi i nieba gwiaździstego', tak jak bogowie hesiodowi. Nic więc nie stoi na przeszkodzie tłumaczeniu διο-γενής jako 'urodzony z nieba'. Jak zaś starożytni sobie wyobrażali konkretnie owo urodzenie z nieba, to nam w szczególnym i obszernym wywodzie wykazuje tzw. doktryna orficka w micie o Erze, synu Armeniosa, w platońskiej *Rzeczypospolitej* i neoorficki wykład Vergiliusa w VI księdze *Aeneidy*, gdzie Anchises pokazuje Aeneasowi długi szereg bohaterów, rzymskich, preegzystujących i czekających swej kolei przyjścia na świat.

Nie ulega wątpliwości, że hesiodowe tłumaczenie owego διο-γενής jako 'zrodzony z Zeusa' jest w samej rzeczy mylne. Ale tłumaczenie to jest, objaśnienie to podzielał ogół Greków ówczesnych, i — co najważniejsze — pociągnęło ono za sobą daleko idące konsekwencje, na które również — mimo naszych skrupułów — ogół grecki się zgodził bez szemrania. Przy takiem bowiem pojmowaniu tytułu szlacheckiego istniała tylko jedna forma legitymacji szlachectwa — wyprowadzenia

jej od Zeusa, a ponieważ wówczas istniał tylko jeden rodzaj szlachty — szlachta rodowa (szlachta ministerjalna, wyprowadzająca się z piastowania urzędów, rezerwowanych zasadniczo szlachcie — jak np. konsulatu rzymskiego [Cicero jako *homo novus*] lub comitium palatii itd. — jest znacznie późniejszego pochodzenia), zadanie takiego genealoga jak Hesioda było zgóry określone w tym sensie, by wykazał, jak w pewnym momencie Ojciec bogów i ludzi — proszę zauważyć, że homerowy zwrot o Zeusie jako πατὴρ θεῶν ἀνθρώπων τε bynajmniej nie jest metonymią, lecz pełen właściwego, konkretnego sensu — zbliżał się do kobiety śmiertelnej, zapominającej się lub otumanionej, i z niej rodził syna, protoplastę osobnego rodu szlacheckiego: innemi słowy, mythologiczne, i tak gorszące nas 'cudzołóstwa' Zeusa nie są niczem innem, jak legitymacją szlachectwa dla wielmożnych rodów helleńskich, i dlatego też najstarszy herbarz grecki, *Katalog heroin* Hesioda, stawia na czele rodu kobietę — nie jako przeżytek jakiegoś dawnego matriarchatu, lecz ponieważ mężem jej i właściwym protoplastą rodu był Zeus, albo potomek zeusowy (np. Apollon, Herakles). Cudzołóstwa Zeusa nie miały więc w oczach ówczesnych Greków niczego skandalicznego — przeciwnie, były zaszczytem dla rodu, tak jak niejeden ród szlachecki obecnie szczyci się tem, że wywodzi się z bastardów królewskich. Ale wolno też zarazem stwierdzić, że wszystko to — jak wogóle wszelkie legendy herbarzowe o protoplastach rodów — nie ma nic wspólnego z religją ani też z wiarą ludową, lecz jest tworem sztucznym i książkowym, pomijając już fakt, że celowość przyziemna legend takich jest zbyt przejrzysta.

II

Zatrzymałem się dłużej przy Hesiodzie, aby dowodnie wykazać, jak obce jest jego *Theogonii*, za którą go Grecy nazwali θεολόγος, wszelka myśl religijna, jak nawet cel tej jego pracy nie zmierza do usystematyzowania zjawisk religijnych, lecz raczej bardzo praktycznie, drogą prostą dąży do kojarzenia rodu Olympijczyków z rodami dziedziców boiockich i innych helleńskich. Ciekawe to niewątpliwie dla tych dziedziców: jaka duma rozpierałaby ich pierś, gdyby wiedzieli, że dzieci polskie uczą się ich genealogji jako — świętej wiary

helleńskiej! Tak też dalsze dzieje protoplastów rodowych, jak Achilleusa, Heraklesa, Theseusa itd. są usłużnym wytworem fantazji poetyckiej, a nie 'tradycją helleńską': proszę sobie uprzytomnić, że w czasie od w. VIII do V potrafimy wyliczyć około 10 (dziesięć!) *Herakleid,* specjalnych eposów o Heraklesie, nie wspominając o licznych dramatach, w których Herakles występuje jako bohater. A wszystko to, napisane dla potężnego rodu Heraklidów, panujących w Sparcie, i rodów afilowanych, weszło do naszej mythologji...

Nie wiele inaczej, aniżeli z Hesiodem, ma się sprawa z innemi oryginalnemi mythologjami greckiemi, czy to są theogonie czy zbiory podań o bogach i bohaterach: jedno i drugie źródło grubo przeceniamy, albo raczej zupełnie fałszywie pojmujemy. Jeśli chodzi o theogonie, czy są one orfickie (jak np. Aristophanesa w *Ptakach* lub Hieronymosa) lub nieorfickie (jak Pherekydesa, Epimenidesa itd.), są to dość niedołężne naśladownictwa *Theogonii* Hesioda, podające nowe ugrupowanie nowego też czasem materjału, zaczerpniętego z nieznanych Hesiodowi lub niedostatecznie przez niego wykorzystanych poezyj: posiadają więc właściwie tylko wartość o tyle, o ile pozwalają nam na rekonstrukcję owych źródeł epickich. Podobnie ma się sprawa z właściwemi 'mythologjami', z których zwłaszcza cztery posiadają niepoślednią wartość: Apollodorosa *(Biblioteka),* Dionysiosa Skythobrachion (zachowana u Diodora), Hyginusa *(Fabulae)* i Proklosa *(Chrestomathia). Chrestomathia* Proklosa nie chce być niczem innem, jak prostem streszczeniem eposów kyklicznych. Innym gotowiśmy przypisać więcej znaczenia. Ale Apollodoros — o ile sam nie podaje swych źródeł — da się sprowadzić prawie wszędzie do motywów literackich; odbiega on znacznie od Hesioda, i naturalnie obca mu jest zupełnie tendencja heraldyczna — ale w zasadzie modernizuje on tylko Hesioda dla celów praktycznych, szkolnych: modernizacja polega na tem, że szeroko uwzględnia poezję pohesiodową, kykliczną zwłaszcza i dramatyczną, co w związku z dawną 'tradycją' sprowadziło za sobą dublety i warjanty. Rzeczywiście znakomicie ułatwia książeczka Apollodora orjentację w nazwach i motywach legendy bohaterskiej — ale niczem więcej jak przewodnikiem po tej literaturze Apollodoros nie chciał być. Do tejże skromnej i jasnej roli ograniczali się też Dionysios i Hyginus, który ostatecznie ustalił typ compendium mythologicznego.

Dalsze dzieje literatury mythologicznej wiążą się ściśle z dziejami poetów rzymskich. We wstępach do tych poetów (tzw. *accessus),* które podają informacje o życiu i dziełach poety, mamy nierzadko załączoną prymitywną jakąś 'mythologję', — tyle ile uczeń średniowieczny musiał wiedzieć o 'religji' pogańskiej, aby zrozumieć Ovidiusa, i w tym to związku uczono się tej 'religji'. W średniowieczu powstała owa psychiczna korelacja między podaniami greckiemi a biblijnemi, jako wyrazem religji greckiej i chrześcijańskiej. Najwymowniejsze odbicie znalazła korelacja ta w pochodzącej z IX w. po Chr. eklodze Theodula, gdzie w pieśni amoibaicznej występują — tak jak w VII eklodze Wergilego — pasterze, walczący o zwycięstwo dla obranych przez siebie tematów, które wykładają w zwrotkach czterowierszowych: Pseustis (Łgarz) opiewa starożytność i podania bohaterskie, Alethia (Prawda) zaś w synchronistycznem przeciwstawieniu wykłada tradycje biblijne; rzecz jasna, że superarbiter Phronesis (Rozum) przyznaje zwycięstwo Alethii. Korelacja ta zostaje jeszcze dalej psychicznie pogłębiona przez chrystjanizację podań starożytnych, czyto przez proste adoptowanie (np. legendy o Aphrodicie przeniesiono na Matkę Boską) czyto przez chrześcijańską allegorezę: nierzadkie są wykłady mistyczno-moralizatorskie *Metamorphos* Ovidiusa, a Bercheriusa *Ovidius moralisatus* cieszył się powodzeniem do czasów Odrodzenia. Wszystko to sprawiło, że korelacja: podania starożytne (mythologja) — legendy biblijne głęboko wkorzeniła się w duszę chrześcijańską, i jak podania biblijne uważano za objawienie i słowo boskie, tak antithetycznie pojmowano mythologję za 'objawienie pogańskie', za 'fałszywą religję'.

Nastały czasy Odrodzenia i z niemi obrońcy mythologji. Pierwszym z nich był Jan Boccaccio, który w swej olbrzymiej *Genologia* (miała to być *Genealogia) deorum* dał encyklopedję mythologiczną, opartą o sumienne i rozległe studja: oczyścił on tę pogańską religję zapomocą interpretacji allegorycznej, tym razem nie specyficznie chrześcijańskiej, lecz psychologiczno-ethycznej, jak to zresztą przed nim zrobił Fulgentius. Charakter apologetyczny tego dzieła podkreślił wyraźnie w jego zakończeniu, gdyż XV księga podaje poprostu „Apologję poezji": tzn. że dlatego podaje mythologję pogańską, aby odciążyć poetów rzymskich od zarzutu, że są kapłanami fałszywej religji, przed-

stawicielami apostazji — podczas gdy w jego interpretacji są nauczycielami mądrości i dobrych obyczajów. Ale zrobił Boccaccio jeszcze jedno: w swoim wykładzie antithetycznym wzorował się — nieświadomie zresztą — na systemie dogmatyki chrześcijańskiej, i sam może uważał swoje dzieło za pewnego rodzaju Summa theologica ‘religji pogańskiej’. W każdym razie następcy jego — z których najważniejszy jest Włoch Natale Comite — żyjący w czasie reformacji, tzn. w epoce rewizji i ponownej konsolidacji dogmatyki chrześcijańskiej, w czasie przymusowego wprowadzenia do szkół skrótu dogmatyki chrześcijańskiej w formie katechizmu, stali dalej pod działaniem sugestji owej korelacji pogańsko - chrześcijańskiej, znacznie zresztą wówczas pogłębionej przez polemistów-konformistów, wykazujących między katolicyzmem a pogaństwem daleko idące zgodności *(conformitates)*.

III

Na tem właśnie kończą się dzieje mythologji starożytnej: przeszła ona do naszych czasów jako dogmatyka pogańska, jedynie godna uwagi dla umysłów, tak żywo zaprzątniętych sprawami dogmatycznemi w wiekach XVI—XIX; co pozatem wiedziano o religji greckiej i rzymskiej, o obrządkach i świętach, znalazło swoje miejsce w ‘starożytnościach’ *(antiquitates)*, rzymskie w klasycznych pastora protestanckiego Rosinusa (głównego źródła Sarbiewskiego w jego *Historia deorum)*, greckie w *Archaeologia graeca* biskupa angielskiego Johna Pottera, prototypach naszych obecnych podręczników ‘starożytności’. Ma jednak mythologja ta ciekawy epilog w wieku XIX a nawet XX, świadczący wymownie o niespożytej sile pewnych sugestyj. W klasycznej czterotomowej *Symbolice* Creuzera przetopiono starą mythologję na pantheizm neoplatoński o symbolach orjentalnych: Egipt, Indje, Babylonja, Grecja, Rzym, Persja itd. wyznawały jedną religję, dowodem czego były prócz korelacji ‘wierzeń’ ryzykowne etymologje. Voss i Lobeck *(Aglaophamus)* tamowali rozwój tego religjoznawstwa orjentalizującego. Ale skoro filologja klasyczna w językoznawstwie porównawczem otrzymała nowy instrument interpretacyjny, drogą etymologji, drogą też porównania z wierzeniami indyjskiemi starano się wydrzeć podaniom greckim ‘istotę religji’ greckiej. Posunięto się na tej drodze dalej.

Tak jak Max Müller, głośny indianista angielski, odkrył prehistoryczną niejako warstwę religji indyjskiej drogą etymologji nazw bogów indyjskich i doszedł do wniosku, że tą religją prehistoryczną, pierwotną był kult zjawisk przyrodniczych (kult światła w postaci jutrzenki, słońca itd.), tak też indjaniści i filolodzy niemieccy zaczęli tłumaczyć podania greckie w sensie przyrodniczym: czytając książki i rozprawy Adalberta Kuhna, Wilhelma Schwartza, Wilh. Roschera itd., odnosimy wrażenie, że mythologja grecka to właściwie podręcznik — meteorologji, a religja grecka — służbą w stacji meteorologicznej. Pod urokiem takich idei stoi nawet Hermann Usener *(Götternamen)*, który także wierzy w religijną treść ‘mythów’. Poważany kiedyś profesor kiloński Forchhammer utrzymywał do końca życia uporczywie, że Iliada Homera to właściwie opis walki wody z lądem, a wszyscy bohaterowie jak Agamemnon, Achilleus itd. to uosobienie sił wodnych... Wielu zwolenników dziś jeszcze liczy obóz ‘astralnej’ interpretacji podań greckich i tem samem sądzących, że pierwotną religją grecką był kult księżyca. Tak więc, mimo ogromnego rozwoju filologji, ‘mythologja’ dąży dalej do utrzymania swego znaczenia jako ‘dogmatyki’ greckiej.

IV

Pretensja ta jest genetycznie nieuzasadniona, i powstała w średniowieczu raczej jako nieporozumienie. Mythologja a religja grecka są sprawami różnemi, sobie obcemi: mythologja jest tworem poetów greckich, tak jak dogmatyka jest tworem filozofów greckich: ale tak dogmatyka owa jak i mythologja stoją zupełnie poza religją, nie posiadają żadnego z nią związku. Tem się tłumaczy napozór dziwny fakt, że Grek był ‘wolnomyślicielem’: był nim może mniej od nas, ale rzeczywiście wobec opowieści Homera, Hesioda, Euripidesa zachował się ‘krytycznie’, tak samo jak chrześcijanie mają swobodę wobec opowieści, zawartych w mysterjach średniowiecza czy w utworach autorów asketycznych. Jest to raczej ornament, wijący się wokół postaci religijnych, motyw romansowy i romantyczny, poetycki i literacki — słowem, motyw indywidualny ale nie religijny. Znajomość mythologji jest pożądana, a w pewnej mierze konieczna dla zrozumienia dzieł literackich, opartych

o podobne motywy. Ale też wyłącznie do tej roli powinno się ją ograniczyć.

A religja grecka? Religja grecka to kult grecki, i związany z kultem, z niego powstały ἱερὸς λόγος, święta legenda o charakterze aitiologicznym, tzn. że całą rację bytu tej legendy stanowi obrządek religijny, bez którego legenda staje się pustą i niezrozumiałą. Legenda taka nie powinna wisieć w powietrzu, związać ją należy jak najściślej z kultem. Przytem jest i ona tylko ornamentem — ornamentem coprawda często czarującym w swej naiwności, ale jeszcze częściej zwodniczym i zwłaszcza powierzchownym, późnego przytem pochodzenia, tak że wykład religji greckiej bardzo dobrze można pomyśleć bez wprowadzenia legend. Dążyć bowiem należy mojem zdaniem do tego, aby wyplenić sugestję korelacji między biblją a mythologją, między dogmatyką a legendą grecką: taka korelacja jest historycznym fałszem. Zostaje nam więc tylko kult grecki jako jedyna forma religji greckiej i obramująca kult legenda aitiologiczna.

Czy należy dzieci wtajemniczać w kulty greckie? I jeśli tak — jak należy to zrobić? Sprawa, mojem zdaniem, jest obecnie przesądzona ze względu na program studjów i zwłaszcza ograniczoną ilość godzin: dla nauki religji greckiej niema poprostu czasu. Ale też niema sposobności ku temu: podczas gdy ‘mythologja’ może nawiązać do Ovidiusa, religja mogłaby znaleźć miejsce tylko wśród ‘starożytności’, w godzinach ‘kultury klasycznej’: godziny te skasowano już dawno, z wielką zresztą szkodą dla nauczania klasycznego. Nie znaczy to jednak, jakoby dzieci nie miały się dowiedzieć o tej religji — przeciwnie, już w interesie większej czci dla bogów greckich możnaby o nią zahaczyć przy czytaniu poetów, i jako ‘poprawkę’ bezceremonjalnej i z zupełnie innych, jak widzieliśmy, pobudek wyrosłej mythologji podać obok legendy kultowy obraz danego bóstwa i jego funkcje w grodzie greckim. Zeus w episodzie Philemona i Baucis jest czcigodny; ale episod zyska na tem, jeśli wspomniemy o kulcie Zeusa Xenios. A rola Hermesa w tej opowieści staje się wówczas dopiero zrozumiałą, jeżeli go tłumaczymy jako bóstwo opiekuńcze dróg (przy których stały ‘hermy’) i podróżujących. Rola Atheny w episodzie Arachny nie jest zbyt zaszczytna: Athene zyska nieskończenie, jeśli uzupełnimy jej obraz przez rysy kultowe opiekunki

Athen, gdzie króluje jako Parthenos, Nike Apteros, itd. której przy świętach dziewice atheńskie w darze przynoszą nowoutkany chiton. Wogóle rola bogów u poetów jest groteskowa — tak jak często groteskową była rola Jezusa, apostołów i świętych w poezjach i mysterjach średniowiecznych; groteskowość ta nie musi być wypływem niewiary, jest raczej wynikiem zbyt daleko posuniętej poufałości, nieczułej na dystans, dzielący człowieka od boga, która naginała boga do ethosu lekkiej gawędy. W kulcie istnieje ta sama poufałość, tylko tam role boga i człowieka są różne: bóg jest panem, człowiek poddanym; człowiek błaga o łaskę, której bóg udziela; stosunek jest oficjalny, majestat boski wtedy przebłyskuje.

O ile chodzi o 'dogmatykę' religji starożytnej, to naogół takie 'poprawki' wystarczyłyby. Na systematyczny wykład o bogach i tak niema czasu, a prócz tego wykład taki wywołałby wrażenie jakiejś dogmatyki greckiej, której przecież nigdy nie było. Czyż jednak mamy się ograniczyć do charakterystyki bogów i do legendy kultowej? Powtarzam, że wszelka legenda kultowa jest podaniem a i t i o l o g i c z n e m, tłumaczącem obrzędy kultowe: podanie więc tej legendy bez naturalnego jej podkładu prowadzi do werbalizmu, do wtłaczania w pamięć uczniów rzeczy, których znaczenia, których racji bytu nigdy w życiu nie zrozumieją, które mogą ich wzruszyć i zachwycić na chwilę, ale przy bliższem zastanowieniu się wydają się — i to słusznie — nieskończenie naiwne i błahe. Tego właśnie należy unikać, i dlatego trzeba za wszelką cenę znaleźć sposobność i czas do omówienia k u l t u starożytnego, do omówienia też zasadniczych pojęć religijnych (bóg - bóstwo, daimon, dusza; henotheizm - polytheizm; ofiara, libacja, modlitwa, hymn, poezja, agony; życie pozagrobowe itd.) i obrządków — wszystko to możliwie na tle genetycznem, z uwzględnieniem powstania dogmatyki w szkołach filozofów. Samo zaś życie religijne Greków czy Rzymian przedstawić można: 1. w kulcie prywatnym (rodzinnym), i 2. w kulcie publicznym. Dla pierwszej grupy narzuca się naturalny podział według głównych wydarzeń życiowych: 1. Urodziny, 2. przyjęcie do związku plemiennego, 3. wesele, 4. śmierć. Dla kultu publicznego zaś zaleca się poprostu wykład heortologji według kalendarza rocznego, z pominięciem oczywiście mniej ważnych świąt. Szkoła naturalnie nie może się bawić w czysto antykwaryczne wiadomości.

Z bogatego materjału kultowego i obrzędowego wybierze ona przedewszystkiem to, co rzuca ciekawe światło na dzieje cywilizacji, co jest źródłem obrzędów i instytucyj, dziś jeszcze istniejących. Niekoniecznie musi to być wyczerpujący wykład — już czas na to nie pozwoli: ale też oderwane fakty w ten sposób przedstawione znaczą dużo dla rozbudzenia umysłu myślącego i badawczego. Studja antykwaryczne np. w wieku XVI ogromnie wiele zyskały przez wydobycie i uwypuklenie tzw. *conformitates,* tzn. zgodności między ówczesną praktyką katolicką a kulturą pogańską.

V

Jest to mało znany epizod w studjach klasycznych, a jednak wielce pouczający: dlatego też owe badania nad zgodnością — obecnie mówimy o wpływie świata klasycznego na kulturę współczesną — zasługują nawet dziś na uwagę, gdyż nie wszystkie jeszcze spostrzeżenia ówczesne przeszły w naszą świadomość naukową, inne zaś wskazują nam drogę żywotnej aktualizacji w zakresie dziedziny, leżącej dziś w szkole zupełnie odłogiem. Ponieważ rzadko filolog zabłąka się w owe strefy, przytoczę tu kilka ciekawych miejsc dla zobrazowania, w jakim stopniu właśnie obrzędowość kultu starożytnego potrafiła zainteresować najszersze sfery.

Byli to — co jest godne uwagi — w pierwszym rzędzie pisarze szczerze katoliccy, którzy wykrywali te podobieństwa i zgodności. Tak Flavio Biondo da Forli (*De Roma triumphante libri X,* Basileae 1531, l. II p. 31), wyprowadza zwyczaj konfirmacji biskupów przez papieża z zwyczaju rzymskiego zatwierdzania wyboru flaminów przez collegium pontifików; na wzór tego zaś kościół rzymski stworzył collegium kardynałów. Uroczysty obchód w dzień św. Jerzego jest przeżytkiem rzymskich Lustria, jak uroczystości Bożego Narodzenia naśladownictwem rzymskich Saturnalia. O wiele dalej zapuścił się Polydoro Virgilio, którego dzieło *De rerum inventoribus* (Basileae 1545), stało się niejako biblją ludzi Odrodzenia. W księgach V—VIII poświęca liczne rozdziały instytucjom chrześcijańskim, wyprowadzonym od Rzymian, uprzedzając możliwe zarzuty często powtarzanem wytłumaczeniem, że przecież chrześcijanie, to, co zapożyczyli, uszlachetnili: „minime

convenit tacita relinquere, quae ab ethnicis simus mutuati, cum praesertim illa ipsa meliora fecerimus ad melioremque usum adhibuerimus". Wylicza więc takie zgodności: ozdabianie świątyni w dzień świąteczny dywanami, wieńcami, zielenią, kwiatami; woskowe świece i wota; tablice wotywne — od Greków; świąteczne biesiady; obchód dnia primitiów u księży; *ite, missa est* = missio populi; kanonizacja świętych — apotheosis rzymska; obchodzenie świąt; novenae; procesje; kult obrazów; rok jubileuszowy; pielgrzymki; święto Matki B. Gromnicznej = Lupercalia. Systematyczniej rozprowadza tę myśl Guillaume du Choul w swoim *Discours de la Religion des Anciens Romains* (Lyon 1567), którego celem — jak już dawno zauważyli uczeni (np. Charles Drelincourt, *Du faux visage de l'Antiquité*, [1] Charenton 1653, [2] Genève 1666, s. 95) — było właśnie podkreślanie tej zgodności. Du Choul wyprowadza ornaty rytualne, tonsurę, genuflexję, muzykę kościelną, modlitwy, litanje, procesje od starożytnych Egipcjan i Rzymian (s. 339), także godzinki (s. 335), agnus dei = bulla, wodę święconą, exorcyzmy (s. 286), spowiedź (s. 294), eulogia (s. 327), ite missa est (s. 330). Podobnie Claude Fauchet (*Les Antiquités Gauloises et Françoises*, [1] Paris 1599, [2] 1610, II 19 p. 59v) przytacza, że koło r. 500 okoliczności zmusiły biskupów do tolerowania obrzędów pogańskich, „que nos Euesques tournoient le mieux qu'ils pouuoient à l'honneur du vray Dieu": tak więc wszystkie święta rzymskie stały się chrześcijańskiemi, „w których zwracano się do Chrystusa i jego świętych zamiast do Jowisza i innych fałszywych bogów pogańskich. Widzimy bowiem z pism ówczesnych, że ojcowie kościoła używali wszelkich środków, aby zyskać ludzi dla Chrystusa, posługując się niektóremi ceremonjami pogańskiemi jak i kamieniami ich świątyń zniszczonych, których, używano do budowy naszych kościołów, przestały być częścią idolów".

Było do przewidzenia, że motywem tym posługiwały się polemiki konfesyjne: reformatorzy wszelkich odcieni zaczęli zarzucać kościołowi katolickiemu 'pogaństwo' — myśleli raczej o 'duchu pogańskim', niż o historycznej ciągłości pogaństwa rzymskiego — mimo to jednak konieczność skonkretyzowania tego zarzutu i udowodnienia jego słuszności nakładał na nich obowiązek przeprowadzenia badań historycznych, przy

których zadowolono się stwierdzeniem istnienia — często dalekich — analogij i podobieństw, podczas gdy mybyśmy się domagali wykazania ciągłości historycznej. Jednak i w tej formie polemika z jednej i z drugiej strony dostarczyła dużo ciekawych spostrzeżeń, jeszcze niewykorzystanych do tej chwili. Przytoczę tylko ciekawsze. Najsłynniejszem dziełem tej grupy jest cięta satyra Henryka Stephanusa, autora naszego *Thesaurus linguae graecae,* wydana w Genewie w r. 1566 pt. *L'introduction au traité de la Conformité des Merveilles anciennes avec les modernes, ou Traité préparatif à l'Apologie pour Hérodote,* która zwalcza nieuctwo mnichów i ich zmechanizowaną religijność. Kasper Peucer, zięć Melanchthona, w swoim *Commentarius de praecipuis divinationum generibus* [1] 1576, [2] 1591 zadowolił się ogólnikowym szkicem powstania 'religji papieskiej', będącej według niego rezultatem powolnej i stałej recepcji pogańskich wierzeń i obrzędów — reformacja dokonała według niego odpogańszczenia chrześcijaństwa i sprowadzenia go do czystości nauki apostolskiej (s. 214a; s. 215[v] mowa o święconej wodzie, 237 o procesjach). W zasadzie jednak polemika ta, wymagająca solidnego wykształcenia humanistycznego, była domeną kalwinistów. Szkoda, że nasz Scaliger nie zabrał się do pracy; że się na zagadnieniu znał, wynika z jego wynurzeń w *Scaligerana* (Groningae 1659, s. 44): „Veteres Christiani mali plerique fuerunt... dum non contenti iis caerimoniis, quas Christus et apostoli in ecclesia Christi statuerunt, mille alias plane paganas introduxerunt: quod possim facile in omnibus caerimoniis ostendere — nec cuivis id licet, sed tantum totius antiquitatis peritissimis". Scaliger tego nie zrobił — bo mogło mu się to zdarzyć, co Stephanusowi, który w Genewie za swoją *Apologie pour Hérodote* został obłożony karą kościelną, za zgorszenie, które wywołał w sferach konserwatywnych. Spróbował jednak tego dokonać Rudolf Hospinianus (= Wirth, 1547—1626) w kilku wcale solidnych monografjach religjoznawczych, jak *De festis Iudaeorum et Ethnicorum, hoc est de origine, progressu, ceremoniis et ritibus festorum apud Iudaeos, Graecos, Romanos, Turcas, et Indianos* 1592, *De origine, progressu, ceremoniis et ritibus festorum apud Christianos 1593, De origine et progressu Monachatus et ordinum monacharum* 1593, *De templis hoc est de origine, progressu, usu et abusu templorum et*

rerum ad templa pertinentium, Tiguri 1603, w których wyznaje, że zabrał się do pracy, jak Cato do swoich *Origines*, by zwalczać niesłuszne pretensje papistów datowania się od czasów apostolskich, i doszedł po żmudnych badaniach do rezultatu, że kult katolicki i dogmatyka powstały dopiero w ciągu ostatniego tysiąclecia, tzn. od w. V do XV. Z oryginalnych jego uwag warto przytoczyć wyprowadzenie święta M. B. Gromnicznej z kultu Proserpiny, której poszukiwały kobiety z pochodniami, agnus dei z sigillaria rzymskich (s. 104), święto Marcina z pithoigia greckich (s. 157). Kompilacją o encyklopedycznym charakterze, i dlatego bardzo wpływową jest dzieło anonymowe *Les Conformitez des Ceremonies modernes avec les anciennes, où il est prouvé par des autoritez incontestables que les ceremonies de l'Eglise Romaine sont empruntées dés Payens. Avec un Traitté de la Conformité qu'ils ont en leur conduite,* Leyde 1667; autorem tej książki jest Paul Mussard (1627 - 1686) — wyszła ona najprzód w r. 1658 jako *Lettre d'un Frère à son frère,* r. 1665 jako *Faux visage de l'Antiquité:* te zmiany tytułu tłumaczą prześladowania, dzięki którym książka ta należy do rzadkości. Pomyślana była jako uzupełnienie do anonymowego, mylnie Jonasowi Porrée przypisanego, *Traité des anciennes cérémonies, ou histoire contenant leur naissance et accroissement, leur entrée en Eglise, et par quels dégrés elles ont passé jusqu'à la superstition,* Amsterdam 1646 — traktat ten jeszcze w r. 1717 wydał Bernard w Amsterdamie pt. *Histoire des cérémonies et des superstitions, qui se sont introduites dans l'Eglise* (tam znajdujemy np. takie 'zgodności: arcybiskupi - archiflamines [biała tiara], tonsura i celibat od kapłanów Kybeli i Isidy, mniszki od Vestalek, święcona woda - aqua lustralis, czyściec — z księgi VI Aeneidy, obrazy świętych — idole itd.). Wywody jego kończą się zdaniem: „Zamiast zchrystjanizować pogan, zpoganizowano chrześcijan" (bien loin de christianiser les Payens, on a Payenisé, pour ainsi dire, les Chrétiens). W 12 rozdziałach na 374 s. Mussard daje wyczerpujący przegląd zagadnienia: 1. Wstęp o celu książki, 2. o papieżu, 3. o klasztorach, ich dochodach, ślubach, stroju i umartwieniu, 4. o mszy, 5. o procesjach, 6. o świętach, 7. o świętych, kanonizacji, kulcie, przydawkach i działalności, 8. o ołtarzach, relikwjach, kropielnicach, asylach, wotach, 10. o obrazach, 11. o modlitwach, agnus dei, pogrzebach, czyśccu, 12. odpowiedź

przeciwnikom. Wśród jego źródeł katolicy, jak Biondo, Virgilio, Lipsius, są często cytowani; także Michel Marolles, abbé de Villeloin (1611—1697), który w swoich *Mémoires,* Paris 1656, s. 209—218 dał rozdział pt. *Ceremonies Payennes sanctifiées par la piété Chrestienne,* znając zarzuty kalwinistów, powiada, że niema co zaprzeczyć faktom: papież — pontifex, kadzidło, tonsura, procesje, wota, święta, mycie rąk podczas mszy, woda święcona, orjentacja na wschód, nowenny, pochodnie przy pogrzebie, stypy, modlitwy dla zmarłych, rzucanie ziemi na trumnę, post, niejedzenie mięsa, pokuta, oblacje i libacje - eucharystja, „niewątpliwie to wszystko jest godne uwagi; ale wszystko to nie staje się złem dlatego, że już poganie to mieli w użyciu, którzy to zresztą może pożyczyli od Żydów; a nawet gdyby tak nie było, Bóg uświęca wedle upodobania swego rzeczy nijakie, zwłaszcza kiedy mogą mieć i rzeczywiście miały pobożny użytek“ (s. 212). Nie pominął tego motywu Théodore-Agrippa d'Aubigné w swej *Confession Catholique du Sieur de Sancy* (r. 1660, — nowe wydanie Paris 1877), gdzie II s. 322 np. wylicza takie zgodności: Cupido - dziecię Jezus, Medius Fidius - Trójca, Saturnalia — Guillau - neuf, Lupercalia - Trzech króli, fête des fols (święto błaznów) — mięsopust, pierwszy maja — św. Chlodwig lub Thais, pervigilia - wilja w Beaucaire, supplicationes - procesja w Poitiers, woda święcona; przynoszenie pokarmów na cmentarz; Priapus - św. Futinus: „voilà comme nos Docteurs ont appointé le Paganisme avec nous“.

Z Francji badania te przeszły do Anglji. Tam genjalny Thomas Hobbes (1588—1679) wydał w distichach elegijnych *Dzieje kościoła* w 2244 wierszach, w formie dialogu między Primusem a Secundusem *(Historia ecclesiastica carmine elegiaco concinnata,* authore Thoma Hobbio Malmesburiensi. Opus posthumum. Augustae Trinobantum 1688): był to podręcznik szkolny jak jego *Enchiridion fidei, Mnemosynon Biblicum, Memoriale Biblicum.* Tam na s. 61 znajduje się dłuższy ustęp poświęcony temu zagadnieniu (v. 1313—1359):

Nam si non illis simulachra indulta fuissent,
Iudaeum Graecus vix coluisset homo.
Ergo coli sapiens permisit doctor; at illa
Sub certa tantum conditione coli.

Nempe ut mutarent divorum nomina. Nolunt
Vel Solis dici, vel simulachra Iovis,
Vel Phoebi, Martis, Lunae, Veneris, vel Amoris,
Mercurii, Bacchi, Palladis, aut Cereris,
Sed Christi, Petri, Pauli, Sanctaeque Mariae,
Aut alio quovis nomine Apostolico.
Sic Fidei verae comes ire Idololatriae
Permissa est, vera plus placuitque Fide.
Quam nullus Princeps est ausus tempore longo
Laedere nec ubi grex senserat esse mala...

Numina nec tantum Gentes fictilia amabant,
Sed *festos* etiam concelebrare dies;
Tollere quos quicunque esset conatus ineptus,
Fecisset madidum saxeus imber eum.
Hinc Chronicus festus (tunc Saturnalia) nunc est
Catholicus festus nomine Carnevale.
Nonne etiam mensis Maii primum meministi,
Te puero, iuvenes concelebrare diem?
Ut Phallum arboreum (membrum navile) ferebant
E sylvis, medio quem statuere foro;
Utque illum circa iuvenes duxere choreas,
Aptus vir bellis, apta puella viris?
Hunc festum Gentes olim Priapeia vocabant,
Optatum pueris Virginibusque diem.
Nondum defecit vetus Ambarvalia festus
(Festus, at innocens, permanet ille dies)
Et quem rurales finita messe coloni
Cum Baccho Cereris concelebrare solent,
Temporibus priscis sunt Bacchanalia dicta,
Cum Vini colerent ebrietate Deum.
Multa tulere patres legi contraria Christi,
Dum populum properant conciliare sibi.

Przytoczyłem większy ustęp z podręcznika szkolnego, aby dać obraz, jak wyglądała nauka Odrodzenia — jak przedewszystkiem osiągnęła aktualizację nauki o religji starożytnej; naukowe uzasadnienie tej teorji dał Hobbes w *Leviathan* p. 364. Ale i w Anglji nauczanie tej religji nie wisiało w powietrzu — szerokie koła społeczeństwa żywo interesowały się tem zagadnieniem, gdyż chodziło też o ustosunkowanie się kościoła anglikańskiego do Rzymu, jak to Edward Stillingfleet, kapłan dworu królewskiego, wręcz powiada (*A Discourse Concerning the Idolatry Practised in the Church of Rome and the hazard of Salvation in the Communion of it,* [4] London 1676,

Preface): „If the Church of Rome be guilty of Idolatry, our separation can be no Schism either before God or man, because our communion would be a sin" (jeżeli kościół rzymski ponosi winę idololatrji, nasz rozbrat nie może być schizmą ani przed bogiem ani przed ludźmi, gdyż nasza łączność z nim byłaby grzechem): i w tej tendencji omawia w 2 rozdziałach kult obrazów, cześć świętych, i eucharystję. Odpowiedział mu w piśmie anonymowem Thomas Godden lub Godwin, *Catholicks no idolaters or a full refutation of Doctor Stillingfleet's vnjust charge of idolatry against the Church of Rome*, s. l. 1672, któremu Stillingfleet przeciwstawił olbrzymi tom (877 s.) pt. *A Defence of the Discourse concerning the idolatry practised in the Church of Rome*, London 1676, co wywołało w następstwie duplikę Goddena pt. *A just discharge to Dr. Stillingfleet's vnjust charge of idolatry against the Church of Rome*, Paris 1677, s. 529. Rzecz ciekawa, że w Anglji ten punkt widzenia doprowadził do szerszego ujęcia zagadnienia, gdyż John Aubrey (1626—1697) w r. 1686/7 spisał swoje *Remaines of Gentilisme and Judaïsme* (wydane dopiero London 1881), gdzie do dotychczasowych wyników kultowych, które przyjmuje bez zastrzeżeń (np. Floralia - święto Filipa i Jakóba, Saturnalia - Boże Narodzenie, Jupiter-Chrystus, Venus i Cupido-Madonna z Dzieciątkiem), dodaje wyniki ludoznawcze, np. s. 37: „Może zwyczaj żebraków, wylewających resztkę napoju z czary na ziemię, można wyprowadzić z pogańskiej ofiary dla Tellus (ziemi), gratitudinis ergo".

I właśnie ta tendencja, która prowadziła z jałowych sporów theologicznych do tworzenia nowoczesnego ludoznawstwa porównawczego, do ethnologji, wzięła wkrótce górę. Pojawiają się np. takie dzieła, jak anonymowe (autorem jest dominikanin Noël Alexandre) *Conformité des Ceremonies Chinoises avec l'idolatrie grecque et romaine*, Cologne 1700, które wykazuje zgodność religji chińskiej z starożytną — nie dla objektywnej nauki, lecz dla zwalczania metody misyjnej Jezuitów. Ale już bez tendencyj ubocznych i z wyraźnym programem ethnologicznym, z programem wykazania ciągłości kulturalnej, występuje de la C[réquinière], *Conformité des Coutumes des Indiens Orientaux, avec celles des Juifs et des autres peuples de l'Antiquité*, Bruxelles 1704, praecursor niejako Frazera *Folk-lore in the Old Testament* (1920).

VI

Literatura 'zgodności' posiada znaczenie samodzielne dla dziejów liturgji chrześcijańskiej; jeżeli tu z niej przytoczyłem najciekawszych przedstawicieli i ich poglądy, to jedynie dlatego, by pokazać na żywym przykładzie, jak epoka odrodzenia studjów klasycznych potrafiła aktualizować wykład religji starożytnej. Było to nie suche zestawienie wiadomości, lecz pasjonujący dowód, że nowoczesne i żywe instytucje tej religji starożytnej dochowały się do dziś dnia i — co było już specyficznem nastawieniem reformatorów — zostały zakwestjonowane z punktu widzenia chrześcijańskiego. Przytoczyłem też odpowiedzi katolickie na te zarzuty reformatorów, przytem godna uwagi jest ta okoliczność, że samo zagadnienie zostało postawione najpierw przez katolików, jak i rzeczywiste postępy w tych badaniach przez nich zostały dokonane: reformatorzy ograniczają się naogół do bezkrytycznego kompilowania obcych wyników. Katolicy więc nie widzieli w takich zestawieniach nic ujemnego, nic ubliżającego kultowi katolickiemu, i ich odpowiedzi posiadają wartość do dziś dnia.

Humaniści zatem pokazują nam drogę, jak można — nawet przy pominięciu mythologji — wykładać religję starożytną i budzić dla niej zaciekawienie. Droga ta jest tem więcej wskazana, ponieważ znowuż dominującą tendencją naszego nauczania jest tzw. aktualizacja, wyrażająca się w nauczaniu filologji klasycznej głównie przez wykazanie 'wpływu' starożytności na współczesne twory i instytucje. W przeprowadzeniu zaś tego nauczania niejedno trzeba będzie inaczej ująć aniżeli humaniści, gdyż w międzyczasie studja klasyczne także w tej dziedzinie poczyniły wielkie postępy. Ponieważ kontrowersje są dziś nie mniej żywe aniżeli za czasów reformacji, nie zgubimy się w szczegółach, lecz ograniczymy się do kilku pewnych przykładów, aby na nich zilustrować—bo szkoła może sobie pozwolić tylko na dorywczą ilustrację—ową ciągłość kulturalną w naszej cywilizacji. Godzinę np. poświęcimy heortologji starożytnej, przytem jako punkt wyjścia można spokojnie wziąć katolicki kalendarz świąteczny; otrzymamy wtedy następujące 'zgodności', które dowolnie można pomnożyć:

Boże Narodzenie (Natale Christi)	— Natalia Solis (solstitium hibernale)
Nowy rok	— Saturnalia (i strenae)
Trzech króli (Epiphania)	— Natalia Solis w starszym kalendarzu

NPM. Gromniczna	— Lupercalia
Zwiastowanie NMP	— początek roku w dawnych kalen- [darzach
Karnawał	— Dionysia (carrus navalis)
Wielkanoc	— kulty bogów umierających i zmar- [twychwstających (Tammuz, Adonis, Osiris, Persephone)
Supplikacje	— Ambarvalia
Wniebowstąpienie	— Dies natalis Augusti (apotheosis [władców, bogów)
św. Jan	— Natalia Solis (solstitium aestivale)
Wszystkich Świętych	-- Panthea
Zaduszki	— Anthesteria
św. Marcin	— Pithoigia

Nie od rzeczy będzie wskazać, że prawie wszystkie nazwy świąt stały się imionami żeńskiemi (np. *Natalia, Epiphania, Assumptio, Conceptio, Dolores, Paraskeve* itd.), przyczem niektóre, jak np. *Rosalia,* dadzą się rozumieć tylko na tle antycznem.

Prócz heortologji także kult i obrzędy w ściślejszem tego słowa znaczeniu dają sposobność do porównania religji starożytnej i współczesnej:

msza	— ofiara-uczta
kościół	— świątynia
strój liturgiczny (alba, tunica, dalmatica, cingulum, sudarium itd.) a [starożytny	
kropielnica	— perirrhanteria
święcona woda	— aqua lustralis
genuflexja	— προσκύνησις
całowanie obrazów, ołtarza	— adoratio
modlitwa	— preces
vota	
statuy i obrazy	
wieńczenie, zdobienie	

Także typy bogów dają sposobność do ciekawych analogij:

Zeus (Ζεὺς πατήρ)	— Bóg Ojciec
Demeter	— Matka Boska
Magna Mater	— „ „
Matka z dziecięciem	— „ „ z Jezusem
Dionysos	— Chrystus
Hermes Kriophoros	— „
„ Psychopompos	— św. Michał
Asklepios	— św. Kosmos

Heros thracki — św. Jerzy
Bóstwo morskie — św. Pelagja, Marina
Zeus Keraunos — św. Eljasz
Dionysos — św. Urban

AUGUST von PLATEN, POŻEGNANIE RZYMU

(z Dytyrambów)

Komu wędrować wpodłuż drogi Appijskiej ku południowi wolno,
Kogo z trzęsawiska łęgów magicznej bogini
Wzgórza witają (która Odyssowi podała ongi kubek, łagodnie
Śpiewanie słodkie wznosząc przy kołowrotku),
Szczęsnym niechaj się mieni, chmurne,
Melancholijne, nasycone gorączką,
Podmuchy Romy zostawiwszy w tyle!

Czyżże tęsknocie się godzi zdawna zamierzchłych czynów
[zmartwiały dech?
Godziż się klechda owego męża, zapatrzonego w dzieje?
Który prawi, że tutaj synowi Zeusa woły w jarzmie zagra-
Wiekuisty głaz zakopał Romulus, [biono, a tam
Tu, ponad zdrojem Egerii,
Gdzie niegdyś gaje szemrały, pił
Numa mądrość, czyżże się godzi?

Pustać pozostała jeno i gruzy. Wypatrzeć potrafi, ukazać
Ciekawość to miejsce okropne, gdzie zewłok krwawy Caesara
Leżał, a nadto ową kolumnę, gdzie padł, boskiego wodza
Który w Pharsalii wycieńczon, Tempy doliną [kolumnę,
Uciekał, doliną tą elysyjską,
Gdzie z bożka rzecznego urny wpodłuż
Łęgów zielonych złote tonie cieką.

Wszelako okręt w żaglach ku morderczej wkrótce zwiódł go
[przystani:
Nie bez zgryzoty, nie bez oka, zasnutego mgłą żalu,
Śmiertelnego wroga zwłoki ujrzał zwycięzca, pomny minionych
Lub opłakując w duszy Romy losy, on sam [dni przyjaźni,
Rzymianin, bluźniący, który
Zwalił ją. Przewalały się czasy,
A Roma padała, padała i pada.

Wprawdzie osuwa się zwolna, jak to, co trwać ma, opada,
[podobna
Wspaniałemu ładowi umysłu, co gwiezdne pieśni harmonji
Z onego świata — przywodzi nużącemu życiu kramarzy,
[piętnowan
Marzyciela mianem, sam jeden wszystko jasno ważący;

Wszelako obładowany nad miarę pochyla
W pył powoli zamyśloną głowę
Wciąż niżej, pełen boleści.

Tako i Rzym. Na nic nie zdał się jemu dostatni krwiożerczych
Tyranów przepych. Świeży pędzie palmy wschodzącej wiarą,
Która jeno głębokomyślne cienie wokół rzucałaś ponad
[stygmaty praczasów,
Czyli poblask i pompy czarodziejskie sztuczki cię ocaliły?
Niechaj barki ludu dźwigają
Okapujące od klejnotów krzesło,
Które wznosi namiestnika Boga!

Z ruin wspaniałych Romy koryncklego kunsztu kapitel, całe
[kolumny unosząc
Wspiera, grabież uwieczniając, twój arcykapłan niedorzecznie
Własne świątynie, szpetotę z pięknem nadarmo
W jedno spajając. San Pietro w zenit wznosi
Dostojne kopułami stropy:
Tytaniczną budowlę wszelako
Burzy twardy mnich z Wittenbergi.

Oto klucze twoje, tyranjo apostołów, utraciły władzę,
On, który miasto świata i kręgi ziemskie darzy błogosławień-
[stwem:
Jeno wspomnienie zostało. Wydarło z rozkrytej gleby legendę
[prastarych herojów:
Krwawiąc, dyszy ciężko pasujący się o wieniec atleta,
Groty ostrzone miota bóg
Śpiewu, niezmilkłe żale budzi
Uroczo piękny druh Hadriana...

Wszelako mąci wejrzenie roztrwoniony nadmiar posągów,
Niepokój dygoce nieśmiało, jak dusza dziewczęcia,
Które z gromady wdzięcznych zalotników obrać ma naj-
[wdzięczniejszego:
Nadmiernym rozkoszom nierzadko ulega duch.
Silnym nie przystoi przeszłość,
Jako-że uczeń pojętny sztuki
Nie wyuczy się poprzez kunszty.

Jeśli chcesz rady posłuchać, wprzódy rozpocznij, co proste:
Doskonałość źrałe wydaje owoce na wypróbowanych
Pniach, przyjacielu! Greckiemu duchowi nie hołduj przed-
[wcześnie! Skrzydła woskowe
Przylepia jeno do ramion naśladowca lotu:
Ale kwitną w poblasku strefach
Temu jasne plejady,
Kogo rozmach zatrzyma u szczyt-

Wprawdzie niejeden stwarza ożywioną naturę, kto Grecji
Długim mozołem hieroglificzną jeno urodę
Pozna i wdzięcznie formuje kształt nieśmiertelny. Budzi
[u różanego,
U srebrnego pluskania górskiego potoku
Od nowa stary tan olympijski:
Tak wyprowadził Thorwaldsen
Z bogów zmierzchania świetlistość.

Ale śpiew ten podobien jest błądzącemu łowcy: kląskania
[słowików
Zdala unoszą mu serce od gonitwy za zwierzem;
Bez ścieżki, w zaroślach się błąka, po kniei, wzdłuż szczątków
[skalnych i borów liściastych,
Wreszcie wodogrzmot w górskiej kotlince
Rozprasza wszelką melodję i sny.
Opustoszały z ducha, znowu
Tropi swą ścieżkę myśliwiec.

Błogi, komu wytrwałość i umiejętność zadumy użycza te-
[raźniejszości,
Kto odrodzon się czuje, zmierza do kształtu nowego,
Komu istnienie wiekuiste zda się, a śmierć nawet wymysłem
[despotów,
Zamyślenie o której podwiązuje puls szczęścia:
Chętnie taki opuszcza radośnie,
Kapitolu, państwo tych cieni,
Wasz przepych, cmentarze Romy!

Wiośnianość globu! Łęgu parthenopejski! Grodzie młody
[na zawsze!
Przyjmij druha twojego, szumiącą go opłyń zatoką,
Z której ongi (tak klechda prawi pradawna) urocza wyłoniła
[się piękność;
Mirty pobrzeża, kwiecista piana toni we włosach;
Jej to na brzegu Bakchos,
Gdy stopą ziemi dotknęła,
Szczep winny podał i thyrsos!

Mnie ku pomocy poeta pospiesza, chwałą świata uwieńczon
[Quiryta:
Z Hellady wracającego zgon go przemożny zaskoczył;
Wszelako nie Romy wzgórza okryły popioły w urnie zamknione
[przedwcześnie:
„Niech kości moje, tak tchnieniem przekazał ostatniem,
W Neapolu odpoczną,
Gdziem w gajach złocistych owoców
Śpiewał pasterzy, zboże, herojów".

przełożył **STEFAN NAPIERSKI**

IZAAK STERNBACH

PRZYKŁADOWA LEKCJA GRAMATYKI ŁACIŃSKIEJ W KL. IV

(Lewicki, powtórzenie ust. 10 i 11, przerabianie ust. 12)

N. Cóż ci nowego przybyło na ostatnich dwóch lekcjach?

U_9. Dowiedziałem się o różnicy perfectum historicum a imperfectum.

N. Na czem polega ta różnica?

U_9. Perf. hist. stwierdza, że coś się stało, a imperf. opisuje, jak to się stało.

N. Objaśnij to na przykładach z przebranych ustępów!

U_4. W ust. 10 Merkury nie stwierdza żadnego faktu, lecz tylko nawiązując do tego, co było i co będzie, powiada, co zamyśla czynić; w ust. 11 Camillus stwierdza fakt: *In multis terris et oppidis fui* = „byłem we wielu krajach i miastach, czyli zwiedziłem wiele krajów i miast".

N. Czy możemy to zdanie inaczej przetłumaczyć?

U_{21}. Możemy oddać *fui* przez perf. praes.: = mam za sobą...

N. Co znaczy po polsku: *ubi fuisti?*

U_{17}. „Gdzie byłeś?" albo dosłownie: „Gdzie spędziłeś czas?"

N. Dlaczego tu jest użyte perf. hist.? Czy stwierdzamy tu jakiś fakt?

U_{17}. Nie, ale oczekujemy odpowiedzi stwierdzającej fakt.

N. Podaj inny przykład na perf. hist. w pytaniu!

U_3. *Beatine fuistis?* = „Czy byliście szczęśliwi?"; dosł.; „Czy doznaliście szczęścia?"

N. Co znaczy po łacinie: „Długo sprzyjało nam szczęście"?

U_{12}. *Diu fortuna nobis benigna fuit.*

N. Dlaczego w j. pol. mamy praet. słowa niedokonanego a w łacinie perf. hist.?

U_{12}. Bo przysłówek oznaczający powtarzanie (*diu*) nie wpływa w j. łac. na zmianę czasu, jak to się dzieje w j. polskim; dla stwierdzenia faktu używa Rzymianin zawsze perf. hist.

N. Dlaczego jednak w następnem zdaniu *(Opulenti fuimus et beati)* użyte jest perf. hist.?

U_{25}. Bo w tem zdaniu domyślny jest przysłówek *diu,* który się odnosi do obu zdań.

N. Jak przetłumaczysz poprawnie po polsku: *divitiae undarum praeda fuerunt?*

U_8. Bogactwa stały się łupem fal.

N. A teraz ust. 12 zacznie nam czytać i tłumaczyć U_{23}!

U_{23}. (czyta): *At Mamercus: „Quam stultus olim fueram!“*

N. Czy domyślasz się, gdzie jest orzeczenie?

U_{23}. *Stultus fueram.*

N. Czy spotkałeś się dotychczas z tą formą?

U_{23}. Nie.

N. A więc słuchajcie! — Dotychczas wzięliście dwa czasy przeszłe: perfectum i imperfectum; teraz przystępujemy do trzeciego czasu przeszłego, mianowicie do plusquamperfectum. — Czy wiadomo ci coś o czasie zaprzeszłym w j. polskim? — Jaki jest jego stosunek do innych czasów w naszym języku?

U_{23}. Jest to jedyny czas względny w naszym języku; —wszystkie inne czasy są bezwzględne.

N. Co to jest czas w znaczeniu bezwzględnem, a co w znaczeniu względnem?

U_{18}. Czas w znaczeniu bezwzględnem oznacza czynność samą w sobie, tj. tylko względem chwili obecnej mówiącego; w znaczeniu względnem oznacza czynność pozostającą w ścisłym związku z czynnością wyrażoną w drugiem zdaniu, z którą też bywa porównywana.

N. Jaka może być czynność bezwzględna?

U_7. (Nie wie).

N. W jakim czasie może się odbyć czynność bezwzględna?

U_7. W czasie teraźniejszym, przeszłym lub przyszłym.

N. A więc?

U_7. Czynność bezwzględna może być teraźniejsza, przeszła lub przyszła.

N. Podaj jakiś przykład na czas zaprzeszły w języku polskim!

U_{15}. Gdy wróciłem do domu brat mój już był wyjechał.

N. Kiedy nastąpił wyjazd brata? Czy w tym samym czasie, gdy ja wracałem, czy też po moim powrocie?

U_{15}. Przed moim powrotem.

N. Czy więc mamy tutaj czynność równoczesną, czy też następczą?

U_{15}. Uprzednią.

N. A więc powtórz; jaka może być czynność w znaczeniu względnem?

U_{11}. Równoczesna, uprzednia i następcza.

N. A w znaczeniu bezwzględnem?

U_{11}. Teraźniejsza, przeszła i przyszła.

N. A teraz wracajmy do łaciny! — Tutaj nietylko plusquamperfectum, ale wogóle każdy inny czas może mieć obok swego znaczenia bezwzględnego również znaczenie względne, co się też dzieje po największej części; a więc albo czynność jednego zdania głównego jest porównywana z czynnością drugiego zdania głównego albo też czynność zdania pobocznego z czynnością zdania głównego, lecz nigdy na odwrót! — Czytaj dalej U_{20}!

U_{20}. *Quam vera dei verba fuerant!*

N. Czy nie uderza cię, że w obu pierwszych zdaniach użyte jest plusquamperfectum? — Czytaj dalej; może znajdziesz wyjaśnienie!

U_{20}. *Nam ego quoque miser sum et pristinam vitam desidero*.

N. Mówiliśmy przedtem i objaśnialiśmy na polskim przykładzie, że plusquamperfectum wyraża czynność u p r z e d n i ą w stosunku do czynności p r z e s z ł e j; dlaczegoż więc mamy tutaj praesens: *miser sum* i *desidero?*

U_{20}. (nie wie).

N. Otóż między dwoma pierwszemi zdaniami a zdaniem trzeciem możemy się domyśleć następującego zdania, którego orzeczenie wyrażone jest w praeteritum: „bo oto na moją głowę s p a d ł y różne nieszczęścia“ (to zdanie jest właśnie opuszczone), z powodu których „jestem nieszczęśliwy i pragnę dawnego losu“ (to zdanie już jest wyrażone). — A jakie są obie czynności przeszłe pierwszych 2 zdań wobec siebie samych?

U_8. Równoczesne, bo treść obu zdań należy w ten sposób rozumieć: „Jak głupi kiedyś byłem nie słuchając słów boga, które się okazały prawdziwemi“.

N. W ten sposób usprawiedliwione jest użycie plusquamperfectum w pierwszych dwóch zdaniach. — Dalej U_{16}!

U_{16}. (czyta i tłumaczy).

N. W przedostatniem zdaniu występuje nowa forma *fuerint* i *fuerit*. Jest to futurum exactum, czyli czas zaprzyszły. — W jakiem znaczeniu jest ten czas użyty i jaką czynność oznacza?

U_{16}. Użyty w znaczeniu względnem wyraża czynność uprzednią w stosunku do czasu przyszłego, bo „najpierw musi mieć M. okręt i przyjaciół i najpierw musi być C. rolnikiem, a następnie ołtarz boga będzie pełen darów".

N. Na następny raz przerobić dokładnie ust. 12 (tłumaczenie łącznie z gramatyką), wyuczyć się słówek i odpowiedzieć pisemnie na pytania z ust. 13; napisać tłumaczenie zdań polskich z tegoż ustępu. Wielki też nacisk kładę na uwagi gramatyczne umieszczone pod słówkami.

(Koniec lekcji).

2. Następna lekcja (ust. 13, 14 i 15).

N. U_2. przedłoży mi swoje ćwiczenia!

U_2. (przedkłada).

N. (czyta a następnie zadaje pytanie): Co znaczy: „Mamercus zazdraszcza losu Camilla"?

U_2. *Mamercus Camilli fortunae invidet.*

N. A jak to będzie dosłownie?

U_2. M. przygląda się krzywem okiem losowi C.

N. Co znaczy „Mamercus i Camillus proszą Merkurego o nowy los"?

U_2. *Mamercus et Camillus a Mercurio novam fortunam implōrant.*

N. Lecz dosłownie będzie: M. i C. wypraszają sobie u (po łacinie od) Merkurego nowy los".

U_{10}. A dlaczego mamy tutaj *novam fortunam;* wszak przymiotnik i zaimek dzierżawczy stoi w języku łacińskim po rzeczowniku, do którego się odnosi?

N. Zazwyczaj tak jest; również Polacy kładli taki szyk jeszcze przed łaciną (tem się różnią od Rosjan i Czechów); ale, jeżeli na przymiotniku lub zaimku dzierżawczym spoczywa nacisk, kładziemy go przed rzeczownikiem, a zatem: „o nowy los proszą Mamercus i Camillus Merkurego, bo tamten np. już niemożliwy do zniesienia. — A teraz będzie tłumaczył zdania polskie U_{19}!

U_{19}. *Ubi fuisti, nauta? In multis oppidis fui. Pericula magna fuerunt. Sed Mercurius deus mihi benignus fuit.*

N. Źle przetłumaczyłeś zdanie 3 i 4; bo kiedyż towarzyszyły żeglarzowi niebezpieczeństwa i łaska boga, czy przed jego pobytem w miastach, czy też po owym pobycie?

U_{19}. W czasie pobytu.

N. Jakaż to zatem czynność?

U_{19}. Równoczesna.

N. Otóż pamiętajcie, że czynność równoczesną w stosunku do czynności przeszłej wyrażał Rzymianin zawsze przez imperfectum; wszak mówiliśmy o tem, chociaż w innej formie: jeżeli bowiem perf. hist. stwierdza, że coś się stało, a imperf. opisuje, jak to się stało, w takim razie pierwszy czas posuwa naprzód tok wypadków głównych, a drugi podaje okoliczności uboczne towarzyszące tym wypadkom. — Co znaczy: „jestem zadowolony ze swego losu"?

U_1. *Fortuna mea contentus sum.*

N. Jaka to jest część zdania *fortuna?*

U_1. Okolicznik przyczyny wyrażony w j. łać. w abl., a w j. pol. w dopełniaczu z przyimkiem *z*.

N. Czy możemy tu w j. polskim położyć narzędnik?

U_{13}. Możemy, ale wtedy zamiast *jestem zadowolony* musimy użyć słowa *zadowalam się;* a więc: *zadowalam się swoim losem.*

N. Jaka to jest część zdania *losem?*

U_{24}. Okolicznik przyczyny.

N. Czy słowa *jestem zadowolony* i *zadowalam się* mają to samo znaczenie?

U_{24}. Nie.

N. Jakże to zatem może być okolicznik przyczyny?

U_{24}. (Nie wie).

N. Kto wie?

U_{14}. To jest przedmiot dalszy.

N. ust. 14 będzie czytał i tłumaczył U_6!

U_6. (czyta i tłumaczy).

N. Czy spotkałeś w tym ustępie jakieś perfectum historicum?

U_6. Nie. Są tu same imperfecta.

N. Jaki obraz malują nam te imperfecta?

U_6. Obraz wyjścia chłopców ze szkoły.

N. Dlaczego w zdaniu *Timarchus servus erat, sed Gaius vir et doctus* użyte jest imperf.?

U_{22}. Bo T. był niewolnikiem wtedy, gdy nosił książki i tablice. Jest to więc czynność (stan) równoczesna (y) w stosunku do przeszłości, wyrażona (y) po łacinie przez imperf.

N. A gdyby Timarchus nie był już wtedy niewolnikiem, jaki byłby tu czas położony?

U_5. Perfectum historicum: *Timarchus servus fuit.*

N. Dlaczego użyte jest imperfectum w zdaniu *Heri quoque vacabam?*

U_{12}. Bo Marek nawiązując do tego, że dzisiaj jest wolny, powiada, że wczoraj był również wolny. Jest to zatem okoliczność uboczna, towarzysząca dzisiejszemu stanowi rzeczy.

N. Poznaliśmy więc w tym ustępie ind. imperf. act. I i II konj.; przystępujemy do fut. I. — Czytaj U_{19}!

U_{19}. (tłumaczy ust. 15): „Ty zaś, Timarchu, dokąd teraz będziesz spieszył?"

N. Na pozór tłumaczyłeś dosłownie; ale już ze związku słów (*dokąd*) powinieneś się domyśleć, że po polsku powiemy *pośpieszysz*. Naukowe wyjaśnienie jest takie: Łać. fut I oddajemy po polsku nietylko przez czas przyszły słów niedokonanych, ale również przez czas teraźniejszy słów dokonanych, mający — jak wam chyba wiadomo z gramatyki polskiej — znaczenie futuralne, ponieważ nie możemy sobie wyobrazić, aby czynność jakaś była dokonana i jeszcze trwała w teraźniejszości. — Czy ma coś jeszcze kto do zauważenia?

U_{24}. Czy niema na to reguły, kiedy trzeba oddać łać. fut. I przez czas przyszły słów niedokonanych, a kiedy przez czas teraźniejszy słów dokonanych?

N. My tutaj kierujemy się własnem poczuciem językowem: czas przyszły słów niedokonanych oznacza, że zwracamy uwagę na przebieg czynności, natomiast czas teraźniejszy słów dokonanych na dokonanie czynności. — A więc tłumacz!

U_{19}. Zdanie 1: „... pośpieszysz. Zdanie 2: ... pośpieszę. Zdanie 3 ... zawołam. Zdanie 4 ... będą oczekiwali. Zdanie 5 ... będziemy się ćwiczyli (zabawimy się). Zdanie 6 ... będę (ą) wdzięczny (i), jeżeli ... będziesz obecny."

N. Dalej U_{24}!

U_{24}. Zdanie 7: „posłucham i ... pośpieszę, jeżeli nie będzie przykre". Zdanie 8: „... będę obecny, jeżeli posłuchacie i nie pozostaniecie. Zdanie 9: „... posłuchamy".

N. Czy spotkałeś się ze zdaniem pobocznem w tym ustępie?

U_{10}. W zdaniu 6 mamy zdanie warunkowe.

N. Czy przychodziło ci już w lekturze takie zdanie?

U_{10}. W zdaniu 6 ust. 12 mamy również zdanie warunkowe.

N. Jaki czas i dlaczego użyty jest w tamtem zdaniu, a jaki czas i dlaczego w zdaniu niniejszem?

U_{10}. W tamtem zdaniu mamy futurum II dla wyrażenia czynności uprzedniej w stosunku do przyszłości; tutaj mamy futurum I dla wyrażenia czynności równoczesnej w stosunku do przyszłości.

N. Podaj inne przykłady na czynność równoczesną w stosunku do przyszłości!

U_{16}. W zdaniu 7 *molestum erit* jest równoczesne w stosunku do *properabo,* w zdaniu 8 *parebitis* i *manebitis* są równoczesne w stosunku do *adero*.

N. Na następny raz przerobicie lekcje wedle naszego stałego planu (tłumaczenie i gramatykę ze starej, a słówka z nowej lekcji; pisemny i ustny przekład zdań polskich). Nie zapominajcie też o wpisaniu (w domu) treści poszczególnych lekcyj do osobnego dzienniczka wiedzy gramatyczno-stylistycznej; chodzi tu bowiem o dokładną ewidencję, co nowego komu na danej lekcji przybyło.

Koniec lekcji.

3. Następna lekcja (ust. 15, 16, 17).

N. U_5. przetłumaczy mi zdania polskie!

U_5. *Heri non videbam te in Campo Martio. Ubi fuisti?*

N. Użyłeś w jednem zdaniu imperfectum, a w drugiem perfectum historicum. — Dlaczego?

U_5. Bo zdania te należy rozumieć w ten sposób: *Gdzie byłeś?* (pytam się ciebie o to dlatego, że) *Wczoraj nie widziałem cię na polu Marsowem*.

N. Dalej U_{22}!

U_{22}. *In templo cum Timarcho et amicis fui. Coronis dei aram ornabamus.*

N. Użyłeś czasów w odwrotnym porządku, aniżeli twój poprzednik. — Dlaczego?

U_{22}. Bo zdania te należy w ten sposób rozumieć: „W świątyni ja, Timarchus i przyjaciele byliśmy zajęci zdobieniem ołtarza boga".

N. Na co są obydwa zdania przykładami?

U_1. Na czynność równoczesną w stosunku do praeteritum, wyrażoną w łacinie przez imperfectum.

N. Z kolei przystępujemy do indic. perfecti. — Czytaj ust. 16!

U_{13}. (tłumaczy): „Wczoraj przeczytaliśmy bajki Homera, poety greckiego".

N. Popełniłeś ten sam błąd, co U_{19} na lekcji poprzedniej; wiedzcie więc, że perf. histor. oddajemy po polsku — podobnie jak futurum I — w dwojaki sposób, mianowicie: a) przez praeteritum słów dokonanych i b) przez praeteritum słów niedokonanych, zależnie od tego, czy chcemy zwrócić uwagę na przebieg, czy też na dokonanie czynności. — A jak oddajemy po polsku imperfectum?

U_{18}. Zawsze przez praeteritum słów niedokonanych.

N. Tłumacz więc poprawnie!

U_{13}. Zdanie 3: „wygłaszaliśmy". — Zdanie 4: „... podobałem się, ponieważ wygłaszałem..." — Zdanie 6: „... bo mnie uczył Timarchus" — Zdanie 7: „lecz ... wygłaszaliśmy H...".

N. Dalej U_{18}!

U_{18}. Zdanie 8: „... zachwycały nas i pouczały". — Zdanie 9: „Nauczyciel nas pochwalił". — Zdanie 10: „Ponieważ ... wygłosiliście, opowiem". — Zdanie 11: „Myśmy milczeli, nauczyciel zaś tak opowiadał".

N. Czy znalazłeś w tym ustępie jakieś imperfectum?

U_4. Nie. Mamy tu same wypadki główne.

N. Czy wypadek główny, jaki się zdarzył w przeszłości, może swoimi skutkami sięgać w teraźniejszość? — O jakim czasie w tym wypadku mówimy?

U_4. Może. Mówimy wtedy o perfectum praesens.

N. Czy spotkałeś się już w lekturze z perfectum praesens?

U_{21}. W ust. 11: *In multis terris et oppidis fui* = mam za sobą wiele krajów i miast.

N. A w ustępie niniejszym?

U_{21}. (Nie wie).

N. Czy w zdaniu 4: „podobałem się nauczycielowi tylko wtedy, gdy wygłaszałem bajkę"?

U_{21}. Nie. Również teraz nie zapomniał o mnie nauczyciel.

N. Jakże więc inaczej to zdanie przetłumaczysz?

U_{21}. „(spodobałem się, a więc teraz) podobam się nauczycielowi, ponieważ wygłosiłem...".

N. Jakiego więc czasu użyłeś?

U_{21}. Perfectum praesens.

N. W zdaniu 6 jedno słowo stoi w praesens *(non ignoro),* a drugie w perfectum *(docuit);* czy domyślasz się, w jakim stosunku te słowa do siebie pozostają?

U_9. Mamy tu przykład na czynność uprzednią w stosunku do praesens wyrażoną w łacinie przez perfectum historicum.

N. A w jakim stosunku pozostają do siebie *recitavistis* i *narrabo* w zd. 10?

U_{23}. Jest to przykład na czynność uprzednią w stosunku do futurum.

N. Czy czynność przeszłą możemy odrazu porównywać z czynnością przyszłą z pomijaniem teraźniejszości?

U_{23}. Nie. Tu jest prawdopodobnie domyślne jakieś zdanie, którego słowo stoi w praesens (zastanawia się, jakie to może być zdanie).

N. (pomaga): „Ponieważ pięknie wygłosiliście H. (przeto wam dziękuję; a teraz) opowiem wam bajkę". — Na co więc mamy tu przykład?

U_{23}. Na czynność uprzednią w stosunku do opuszczonego, lecz domyślnego *gratiam habeo.*

N. Ust. 17 dostarczy wam przykładów na plusquamperfectum. — Mówiliśmy już o znaczeniu tego czasu w j. polskim; tutaj wam tylko przypomnę, że ten czas dość rzadko w naszym języku się pojawia, bo wychodzi coraz bardziej z użycia zastąpiony przez praeteritum słów dokonanych. Bywa częściej używany w zdaniach głównych, aniżeli pobocznych. Ze zdań pobocznych używają go niekiedy tylko zdania względne, np. „chłopak który przed chwilą usiadł był (albo samo *usiadł)* na ławce, porwał się z miejsca". — Czytaj dalej U_3!

U_3. (czyta i tłumaczy zd. 1, 2 i 3).

N. W jakim stosunku pozostają do siebie słowa: *oneraverat* (zd. 1), *placuerat* i *portabat* (zd. 2)?

U_3. *Placuerat* wyraża czynność uprzednią w stosunku do *oneraverat,* ponieważ najpierw musiało się panu spodobać ob-

ciążyć konia złotem, a osła zbożem, a później dopiero mógł swój zamiar wcielić w czyn; natomiast *oneraverat* wyraża czynność uprzednią w stosunku do *portabat,* ponieważ najpierw musiał pan obciążyć konia i osła worami, a później dopiero mogły te zwierzęta owe wory wieźć.

N. W jakiem znaczeniu użyte są: *portabat* (zd. 2), *properabat* i *invidebat* (zd. 3)?

U_3. W znaczeniu bezwzględnem.

N. A *oneraverat* i *placuerat?*

U_3 W znaczeniu względnem.

N. Zd. 4 będzie czytał U_{11}!

U_{11}. (tłumaczy): „Przypadkiem weszły do lasu".

N. Oddałeś *intraverant* przez *weszły.* W jakiem znaczeniu użyłeś tego słowa?

U_{11}. W znaczeniu względnem.

N. Względem jakiej czynności?

U_{11}. (Nie wie).

N. Mówiliśmy już o tem, że czynność przeszła może swojemi skutkami sięgać w teraźniejszość, tutaj dodam, że podobnie czynność zaprzeszła może swojemi skutkami sięgać w przeszłość. — Czy podasz na to jakiś przykład polski?

U_{11}. (podaje przykład): „Gdy wróciłem do domu, n i e z a s t a ł e m już brata (który w y j e c h a ł b y ł przed moim powrotem)".

N. Nie należy zatem sądzić, że w zdaniu: „Gdy wróciłem do domu, brat mój już b y ł w y j e c h a ł" jest czynność zdania głównego porównana z czynnością zdania pobocznego, bo już na jednej z ostatnich lekcyj przypomniałem wam, jakich zdań czynności możemy ze sobą porównać, ale zdanie to należy rozumieć w ten sposób, jak to wyjaśnił U_{11}. — Co zatem wyraża plusquamperfectum w znaczeniu bezwzględnem?

U_{11}. Stan trwający w przeszłości.

N. Zastosuj więc swoje słowa do tłumaczenia!

U_{11}. „Przypadkiem z n a l a z ł y s i ę w lesie, (do którego w e s z ł y b y ł y poprzednio)".

N. Tłumacz dalej (zd. 5), U_{25}!

U_{25}. „... wypadli z lasu, gdzie s i ę (b y l i) s k r y l i, ...".

N. Dlaczego oddałeś *latuerant* przez czas zaprzeszły?

U_{25}. Bo *ubi latuerant* znaczy tyle, co *in qua latuerant,* a w zdaniu względnem jest w j. polskim dopuszczalny czas

zaprzeszły, chociaż o wiele częściej używamy w niem praeteritum słów dokonanych.

N. A czy możemy to słowo wyrazić w znaczeniu bezwzględnem?

U_{25}. Możemy: „... z lasu, gdzie b y l i u k r y c i ...".

N. Dalej U_9!

U_9. (tłumaczy zd. 6 i 7).

N. Jak oddasz poprawnie po polsku zdanie: *fortuna tibi benigna fuit?*

U_9. „Los o k a z a ł s i ę tobie życzliwym".

N. W zd. 7. jedno słowo wyrażone jest w praesens *(gratum est)*, a drugie w plusquamperfectum *(placueram)*; czy te obydwa czasy mogą być ze sobą porównywane?

U_9. Nie. Ale zdanie to możemy rozumieć w następujący sposób: „Miło mi teraz jest, że pan nie obciążył mnie złotem, ponieważ nie spodobałem się jemu".

N. W jakim zatem stosunku pozostają do siebie te słowa?

U_9. *Placueram* (plusquamperfectum) wyraża czynność uprzednią w stosunku do opuszczonego lecz domyślnego *oneravit* (praeteritum, a mianowicie perfectum), a *oneravit* (perfectum) wyraża czynność uprzednią w stosunku do *gratum est* (praesens).

Koniec lekcji.

4. N a s t ę p n a l e k c j a.

(Ust 18. — Nadto powtórzenie i uzupełnienie wiadomości o czasach).

U_{20}. (czyta i tłumaczy ust. 18).

N. W ust. 15 oddaliśmy łać. fut. I w j. polskim dwiema formami; lecz fut. II oddałeś w niniejszym ustępie po polsku tylko jedną formą. — Dlaczego?

U_{20}. (nie umie wytłumaczyć).

N. Wiadomo ci chyba z ust. 12, co wyraża futurum II w znaczeniu względnem?

U_{20}. Czynność uprzednią w stosunku do futurum.

N. Jeżeli zatem jedna czynność odbywa się p r z e d drugą czynnością, to kiedy może się odbyć ta druga czynność?

U_{20}. P o pierwszej czynności.

N. Powiedz wyraźniej: po d o k o n a n i u pierwszej czyn-

ności. — A zatem: jaką formą oddajemy po polsku czynność uprzednią w stosunku do futurum?

U_{20}. Zawsze przez praesens słów dokonanych.

N. A jak oddajemy po polsku czynność uprzednią w stosunku do praesens lub praeteritum?

U_{20}. Zawsze przez praeteritum słów dokonanych.

N. Omówiliśmy zatem wszystkie czasy. — Ile ich mamy w j. łacińskim i polskim?

U_2. W obu językach mamy po 6 czasów.

N. Właściwie mamy w j. polskim tylko 4 czasy, mianowicie: czas teraźniejszy, przeszły, zaprzeszły i przyszły; ale mniejsza ilość czasów w j. polskim zostaje w ten sposób wyrównana z większą ilością czasów w języku łacińskim, że tutaj każde prawie słowo występuje w 2 postaciach, mianowicie: *a)* jako słowo niedokonane, i *b)* jako słowo dokonane. Słowo niedokonane ma 4 czasy, dokonane zaś 3 tak, że Polakowi stoi właściwie do dyspozycji 7 czasów (Krasnowolski, Gramatyka). Podaj np. obie formy słowa *opowiadać!*.

U_2. Forma niedokonana: *opowiadać:* opowiadam, opowiadałem, opowiadałem był, będę opowiadał. — Forma dokonana: *opowiedzieć:* opowiem, opowiedziałem, opowiedziałem był.

N. W j. łacińskim nie znamy 2 postaci słowa, lecz 2 rodzaje c z y n n o ś c i, mianowicie: *a)* czynność niedokonaną, i *b)* dokonaną. — Każda z nich może się odbyć w czasie teraźniejszym, przyszłym (czasy g ł ó w n e: praesens, perf. praes., fut. I i II) i przeszłym (czasy h i s t o r y c z n e: imperf., perf. hist. i plusquamperfectum). — Do czasów historycznych należy również t. zw. *perfectum statuens,* które wyraża czynność przeszłą w g r a n i c a c h jakiegoś czasu lub jakiejś przestrzeni, w przeciwieństwie do perfectum historicum, wyrażającego czynność przeszłą, która odbywa się w pewnym m o m e n c i e (czynność punktualna). — Jako przykład na perf. statuens może nam posłużyć ostatnie zdanie ust. 16-go: „...*magister autem ita narravit*" = „w y g ł o s i ł taką opowieść", bo ta opowieść była zawarta w granicach pewnych słów, czyli jakiejś przestrzeni. — Lecz nie tylko czynność przeszła, bo również teraźniejsza i przyszła może się odbyć w pewnych granicach (czasu lub przestrzeni). A więc: *narro* znaczy nie tylko *opowiadam* (jestem w toku opowiadania, lub mam zwyczaj opowiadać), lecz także „opowiadam w granicach czasu lub przestrzeni", czyli „w y g ł a s z a m opowieść". — Podobnie *narrabo* znaczy

nie tylko *będę opowiadał* (będę w toku opowiadania, lub będę miał zwyczaj opowiadać) względnie *opowiem*, lecz także „będę opowiadał w granicach czasu lub przestrzeni“, czyli „wygłoszę opowieść“. — A teraz podaj mi z głowy jakiś przykład łaciński na perfectum praesens!

U_6. *Ego iam remigravi* = ja już jestem z powrotem, (ponieważ przedtem jeszcze wróciłem).

N. Spotykacie się często z imionami *Decimus* i *Quintus;* nie wiedzieliście jednak dotychczas, że imiona te pisane małemi literami są liczebnikami porządkowemi, a mianowicie: *decimus, a, um* ‘dziesiąty’, a *quintus, a, um* ‘piąty’! Operując jednym z tych liczebników jakoteż rzeczownikiem *hora, ae* ‘godzina’ i korzystając z uwagi, że Rzymianin na oznaczenie czasu używał zawsze samego ablativu (bez przyimka *in),* podaj mi z głowy jakiś przykład łaciński na perfectum historicum!

N_6. *Hora decima remigravi* = wróciłem o godzinie dziesiątej.

N. U_{14}. poda mi przykład na plusquamperfectum w znaczeniu bezwzględnem!

U_{14}. *Hora decima remigraveram* = o godz. 10 byłem już z powrotem (ponieważ np. o 9 jeszcze wróciłem).

N. Jeszcze nie mieliśmy dotychczas przykładu w lekturze na futurum II w znaczeniu bezwzględnem; podam wam zatem przykład z głowy: *Hora quinta remigravero* = o godz. 5 będę już z powrotem, (ponieważ np. o 4-tej jeszcze wrócę). Jest to czas zaprzyszły nie mający nic wspólnego z czasem teraźniejszym słów dokonanych, zwanym niewłaściwie czasem przyszłym dokonanym, lecz odpowiadający w zupełności niemieckiemu *Vorzukunft*. — Rzecz jasna, że w znaczeniu względnem jest zupełnie zbyteczne użycie czasu zaprzyszłego; wystarcza tu w zupełności praesens słów dokonanych. Nie mówimy zatem: „Gdy będę z powrotem, napiszę list“, lecz „gdy wrócę, napiszę list“. Podobnie nie mówimy: „Ponieważ już jestem (byłem) z powrotem, piszę (napisałem) list, lecz: „ponieważ już wróciłem, piszę (napisałem) list“. — A teraz U_8 przetłumaczy na łacinę następujące zdanie: „Podobam się nauczycielowi, gdy wygłaszam bajkę Homera“.

U_8. *Magistro placeo, cum fabulam Homeri recito.*

N. Mamy zatem tutaj 2 czasy teraźniejsze. Czy domyślasz się na co to jest przykład?

U_8. Na czynność równoczesną w stosunku do praesens wyrażoną w łacinie przez praesens (podobnie jak w j. polskim).

N. Tak więc omówiliśmy czynność równoczesną i uprzednią; pozostaje nam jeszcze czynność następcza, na którą jeszcze w naszej lekturze nie mieliśmy przykładu. Zanim jednak przystąpię do omówienia tej czynności, muszę wam przypomnieć formę participii perf. pass., którą poznaliście w ust. 17. — Jakież tam słowo w tej formie się pojawia, i jak się tę formę urabia?

U_8. Słowo *armo (= arma-o) uzbrajam* występuje w formie part. perf. pass. *armatus-a,-um* = uzbrojony,-a,-e, którą urabia się w ten sposób, że do tematu part. perf. pass. *armat-* dodajemy końcówkę *-us,-a,-um*

N. Jeżeli teraz końcówkę *-us,-a,-um* zastąpimy przez *-urus,-a,-um,* otrzymamy participium futuri activi. — Podaj zatem tę formę wraz ze znaczeniem polskiem!

U_8. *armat-urus,-a,-um* = mający,-a,-e uzbroić.

N. Połączmy teraz formę part. fut. act. ze słowem posiłkowem *być,* a otrzymamy tzw. konjugację opisową czynną, wyrażającą zamiar; a zatem: *armaturus sum* 'jestem mającym uzbroić', czyli 'mam zamiar uzbroić'. Konjugacja ta w znaczeniu względnem służy nam w łacinie do wyrażenia czynności następczej. — A teraz U_{17}. przetłumaczy nam następujące zdanie: „Gdy mam zamiar się rozerwać, śpieszę na Pole Marsowe".

U_{17}. *In Campum Martium propero, cum animum recreaturus sum.*

N. Na co to jest przykład?.

U_{17}. Na czynność następczą w stosunku do praesens wyrażoną w łacinie przez praesens konj. opisowej czynnej.

N. To samo zdanie w czasie przeszłym!

U_7. *In Campum Martium properabam (properavi), cum animum recreaturus eram (fui).*

N. Na co to jest przykład?

U_7. Na czynność następczą w stosunku do praeteritum (jednego z czasów przeszłych) wyrażoną w łacinie przez praeteritum konjugacji omownej czynnej.

U_{15}. (stawia pytanie): A jaka właściwie zachodzi różnica między *recreaturus eram* a *recreaturus fui?*

N. Właśnie chciałem wam to powiedzieć: *recreaturus eram* znaczy „miałem się rozerwać“, a *recreaturus fui* znaczy „chciałem się rozerwać“. Wprawdzie „chciałem się rozerwać“ moglibyśmy oddać połacinie również przez *animum recreare volebam* (imperf. od słowa nieregularnego *volo* ‘chcę’, którego odmianę weźmiemy dopiero w następnym roku), względnie *volui* (perfectum od tegoż słowa), ale dokładną różnicę, jaka zachodzi między konjugacją omowną czynną a słowem *volo* z infinitivem omówię dopiero wtedy, gdy poznacie istotę i odmianę słowo *volo*. Na razie zapamiętajcie sobie tylko tyle, że *animum recreaturus sum* znaczy „mam zamiar się rozerwać“, lecz *animum recreare volo* znaczy „jestem zdecydowany, mam silną wolę, mam ochotę się rozerwać“. — A teraz powiedz to samo zdanie w czasie przyszłym!

U_{15}. *In Campum Martium properabo, cum animum recreaturus ero (fuero)* = „... będę miał (chciał) się rozerwać“.

N. Na co to jest przykład?

U_{15}. Na czynność następczą w stosunku do futurum wyrażoną w łacinie przez futurum konj. opisowej czynnej.

N. Dla łatwiejszej orjentacji podam wam teraz dokładną tabelę *A)* czasów w znaczeniu bezwzględnem (uzupełnioną „graficznem przedstawieniem czasów“) i *B)* czasów w znaczeniu względnem. — A zatem:

A. Czasy w znaczeniu bezwzględnem.

Rodzaj czynności	stopień czasu		
	Czas teraźniejszy	czas przeszły	czas przyszły
I Czynność niedokonana	*noto* notuję-jestem w toku notowania lub mam zwyczaj notować	*notabam* notowałem-byłem w toku notowania lub miałem zwyczaj notować	*notabo*, będę notował-będę w toku notowania lub będę miał zwyczaj notować
II. Czynność dokonana: a) niewłaściwa (ograniczona):	*noto* notuję w granicach czasu lub przestrzeni czyli umieszczam notatkę	*notavi* zanotowałem (perf. hist.) lub notowałem w granicach czasu lub przestrzeni czyli umieściłem notatkę (tzw. perfectum statuens)	*notabo* zanotuję lub będę notował w granicach czasu lub przestrzeni czyli umieszczę notatkę
II. Czynność dokonana: b) właściwa (stan danego czasu)	*notavi* mam zanotowane, bo zanotowałem względnie umieściłem notatkę (perf. praesens)	*notaveram* miałem zanotowane, bo zanotowałem był, względnie umieściłem był notatkę	*notavero* będę miał zanotowane, bo zanotuję, względnie umieszczę notatkę.

Z tabeli tej widać, że nie tylko perfectum statuens, lecz i perfectum historicum objęte jest czynnością ograniczoną, bo nawet fakt (odbywający się w pewnym momencie) musi mieć jakiś początek i koniec. — W końcu pozostaje mi jeszcze przedstawić graficznie oba rodzaje czynności a temsamem uzupełnić powyższe zestawienie (schemat). Otóż czynność niedokonaną uzmysłowi nam najlepiej linja (nieograniczona, ciągła lub przerywana, czynność dokonaną niewłaściwą (ograniczoną) odcinek, również ciągły lub przerywany, a czynność dokonaną właściwą (stan trwający w danym czasie) sam punkt. — A zatem:

I
a) ←————————→ *In templo coronis dei aram ornabamus* = byliśmy zajęci zdobieniem.
b) ←··················→ *Marcus cotidie* (codziennie) *in Campum Martium properabat.*

II
a1) Przykład podany przez U6: *Hora decima remigravi* = wróciłem (perf. histor.).
a2) |————————| Przykład podany w ust. 16 (ostatnie zdanie): *Magister ita narravit* = wygłosił taką opowieść (perfectum statuens).
b) |··················| *Timarchus diu (semper) Marcum docuit* (= u c z y ł).

III a) Przykład podany przez U6: *Ego iam remigravi* = jestem z powrotem (perf. praesens); b) Przykład podany przez U14: *Hora decima remigraveram* = byłem z powrotem (plusquamperfectum w znaczeniu bezwzględnem); c) Przykład podany przez N.: *Hora quinta remigravero* = będę z powrotem (Futurum II w znaczeniu bezwzględnem).

B. Czasy w znaczeniu względnem.

W stosunku do:	Czynność		
	równoczesna wyrażona przez	uprzednia wyrażona przez:	następcza wyrażona przez:
Praesens	praesens (po polsku: czas teraźniejszy słów niedokonanych)	perfectum (po polsku praeteritum słów dokonanych)	praesens konj. omownej (po polsku: słowo *mam* z bezokolicznikiem)
Praeteritum	imprefectum (po polsku: praeteritum słów niedokonanych)	plusquamperfectum (po polsku: praeteritum słów dokonanych)	praeteritum konj. omownej po (polsku: słowo *miałem* z bezokolicznikiem)
Futurum	futurum I (po polsku: czas przyszły słów niedokonanych)	futurum II po dolsku: czas teraźniejszy słów dokonanych	futurum konj. omownej (po polsku: słowo *będę miał* z bezokolicznikiem)

Uwaga: Chodzi tu o względne użycie czasów w zdaniach głównych lub pobocznych z i n d i c a t i v e m, bo o względnem użyciu czasów w zdaniach p o b o c z n y c h z c o n i u n c t i v e m, czyli o ‘następczości czasu trybu łącznego’ dowiecie się znacznie później.

SPRAWOZDANIA

KAZIMIERZ GROSMAN

TYPY USTROJÓW POLITYCZNYCH HELLADY

I. Źródła psychiczne.

Jest w Europie zakątek, w którym wykrystalizowały się idee, którego ludność najistotniejszą treść swych przeżyć drogą dialektyki zawarła w pojęcia. Ludzkość cała czerpała z nich dla stworzenia kultury, opanowując stopniowo materjalnie i moralnie świat cały. Tem zalężem pojęć-diamentów jest Hellada. To też w jej dziejach odnaleźć możemy prawie wszystkie, mniej lub więcej udane, próby syntezy pierwiastków rozlicznych pomysłów prawno-państwowych.

Gdy mowa o przedhistorycznej Helladzie, oprzeć się musimy na legendach o bogach i półboskich ich potomkach. Nie o prawdę stwierdzoną w tej przedhistorji nam idzie, ale o coś znacznie pełniejszego istotnej treści i głębszego: o prawdę wewnętrzną, o wgląd w duszę narodów. Najlepiej przejawia się ona w klejnotach poezji, których ścianki wyszlifowały wieki. Homeros daje nam istotną prawdę, bo idealną. Ślepiec widzi głęboko ukryte pierwiastki ducha narodu; w jego poezji mamy odbicie współczesności w zestawieniu z ideałem.

Wszelkie przejawy zbiorowego życia Grecji, a więc jej religję, sztukę, filozofję i ustroje państwowe cechuje p o g o d n e g o d z e n i e s i ę z naturą i z duszą ludzką. Zjawiska są estetycznie wyrównane, artystycznie ujęte w harmonijny doskonały wyraz. Grek ma pełną świadomość swej łączności z naturą. Bogów swych kształtuje na wzór i podobieństwo ludzkie; robi ich tylko potężniejszymi, piękniejszymi; obdarza ich nieśmiertelnością. Korzy się przed ich mądrością, ale buntuje się przeciw ich samowoli. Bo samowola, której zrozumieć

nie jest w stanie, tyranja, jest z gruntu przeciwna naturze greckiej. Na tem tle powstała ideologja polityczna Grecji, a wślad za nią, i współczesnej nam Europy. Najlepszemi chęciami ożywiony tyran, działający nie perswazją a samowolą, jest nienawistym, jest zasadniczym wrogiem wolnego ducha bogów olympijskich. To też silne państwo w Grecji powstać nie mogło. Hellada służyć może jedynie jako źródło myśli państwowotwórczych.

Co innego widzimy na Wschodzie, owianym pesymizmem filozoficznym. Religja, a za nią i pojęcia państwowe Wschodu, czerpały swe źródła z mistyki, z tajemnic poza wolą i świadomością ludzi ukrytych. Dlatego też na Wschodzie sprawa praktyczna występuje na pierwszy plan w polityce. W Grecji — przeciwnie: w polityce góruje pogląd teoretyczny; nie starczy, by tyran był sprawiedliwym i dawał dobrobyt rządzonym: panowanie jego musi być zależne od woli podwładnych, by być przez nich tolerowane. Cała różnorodność politycznych form Grecji rozwija się na tym kulcie wolności.

Wśród pierwiastków, które w kulturze greckiej dostrzegamy, kierowniczą rolę, orjentującą całe życie wewnętrzne, ściągającą ją w jedno, panującą i nadającą stylu, gra pojęcie słuszności. W obrazowych pierwocinach życia i poezji pojęcie to występuje jeszcze niewyraźnie; jest ono zbyt oderwanc dla narodu dziewiczego... Daje się jedynie odczuć jako miara estetyczna lub harmonijna w dziedzinie formy, jako równowaga lub rozsądek w dziedzinie treści. Bogini mądrości, Pallas Athene, stoi na straży poczynań bohaterów greckich od najdawniejszych czasów. W Iliadzie zapuszcza ona niezgłębione spojrzenie swych siwych oczu we wzroku Achilleusa, i powstrzymuje od nieopatrznego ciosu jego miecz... Energji, pomysłowości, zdolności i ciepła uczuć Grekom nie brak; ale do szału dopuszczali oni tylko zrzadka i nawet w krańcowych wypadkach umieli nagiąć się do okoliczności. Tam zaś, gdzie spotykamy wypadki okrucieństwa, bezmyślnego niszczycielstwa, zaślepionej nienawiści, żywiołowych wystąpień, odnaleźć możemy ślady namiętnej, odbierającej resztę zdrowego rozsądku, krwi barbarzyńskiej; tylko barbarzyńcy, tylko nieopętany żywioł natury może utracić ostatni ślad boskiego rozumu. Olympijskość Greka, jego miara, równowaga, harmonja ducha, niepoddawanie się rozpaczy, unikanie bezkrytycznego entuzjaz-

mu stanowi jedną z najwybitniejszych cech helleńskich. Szalejące bakchanki, entuzjazm dionysyjski, przywędrował z Azji. Bezmyślne kulty, paniczne strachy, nieograniczona pycha — to dzieci Azji. Azjaci też mszczą się na naturze; Perscy królowie karcą morze łańcuchami, rozdrabniają rzeki 'za karę' itp. Czynami Greków zaś kieruje zawsze zrozumienie lub chęć osiągnięcia go; każdy Grek ma w duszy swój własny Olympos, własną myśl, którą w chwili konieczności — aczkolwiek z wielkim trudem — stara się podporządkować idei ogólnej...

Początkowo bogowie tego Olympu zajmują bardziej wyobraźnię, niż myśl; ich wygląd, blask postaci rzuca się przedewszystkiem w oczy. Dopiero stopniowo coraz bardziej się eteryzują, by w końcu przejść zupełnie do dziedziny moralnej, by stać się wielorakim symbolem miary i sprawiedliwości. Idea harmonji staje się ideą słuszności, bez której być nie może szlachetnej, zrównoważonej kultury. Pojęcie to, będąc poniekąd wyrazem klasycyzmu, nadaje barwy i ściąga złotą klamrą całokształt życia greckiego: nadaje mu reljefu, estetycznie wykańcza i etycznie ogranicza. Posiada ono cechę prawa nieugiętego, przeciwstawiającego się wszelkim, nawet boskim kaprysom. Moralne to prawo, które u poetów wznosi się nieraz do metafizycznych oderwanych obrazów, nadaje historji i religji greckiej powagi i głębi.

Pierwotnie mamy do czynienia z pojęciem o kosmicznym charakterze, z Ananke (ἀνάγκη), czyli n i e u b ł a g a n ą k o n i e c z n o ś c i ą, przeciwstawioną ludzkiej i boskiej woli. Później, wraz z przeobrażeniem, pod wpływem mistyków i moralistów, Ananke nabiera piętna najwyższej mocy moralnej i przenosi swój tron z bezkresów do duszy ludzkiej. W obliczu Ananke czy tej moiry (μοῖρα) homeryckiej bogowie nieomal zrównani są z ludźmi i ukorzyć się przed nią muszą; niewspółmierni oni są 'nieznanej niewyobrażanej', temu prawu najwyższemu bez kształtu i oblicza. Wszyscy bogowie, zrodzeni z natury lub z duszy ludzkiej, są narzędziami w rękach prawa konieczności. Posługuje się ono nimi, by ożywić naturę, nadać jej plastyczności, ubrać ją w barwy i kształty. Są oni ogniwem pośredniem między siłą kosmiczną a ludźmi, w których też ukrywa się mniej lub bardziej uświadomiona cząstka praw ogólnych. I to jest charakterystyczne dla wierzeń Hellady, że ludzie są cząstką natury, skąd wynika ich łączność z bogami. Doprowadza to niekiedy

do ekscesów, do dumnego wyzywania bogów, do buntu: „Jakbym ja się mścił na tobie, Apollonie, najokrutniejszy z bogów, gdybym moc po temu posiadał!“, wykrzykuje Achilleus. A Hektor mówi o wyroczni: „Nie dbam, z której strony ptaki fruwają; czy od strony słońca i jutrzenki, czy od strony mroków przepaścistych; najlepszą wyrocznią jest dla mnie — bezustanna walka za ojczyznę“.

Te i tym podobne powiedzenia, których dużo mamy w Iliadzie, nie są zuchwalstwem, gdyż pamiętać nam należy, że bohaterzy eposu greckiego zrodzeni z bogów, są właściwie półbogami i w opinji publicznej do bogów nieomal swą dzielnością i potęgą dorośli. Niedość na tem: w legendzie greckiej nietylko ci wyjątkowi ludzie, ale i ogół od bogów pochodzi. Są to pantheistyczne poglądy bezpośredniej łączności ludzi z naturą. Kulturę grecką przenika optymistyczna idea, przytakująca światu, dążąca do ładu i ustalenia harmonijnej równowagi w przeciwstawieniu do wierzeń Wschodu, w których czyn został wstrzymany w zarodku przez kontemplację pesymistyczną, podziw niewolniczy, fatalistyczne poglądy, teorje grzechu pierworodnego i upadku człowieka.

Jedynie nieobliczalne gwałtowne katastrofy, stojące poza wolą, rozumem i przewidywaniem ludzkiem, uczą Greków skromności i pokory. Z estetycznych, jasnych krain sprowadzają one myśli do mistycznej głębi niewytłumaczonego losu. Wśród huku piorunów, których ciosy są nieobliczalne, Zeus oddala się od ludzi i nakazuje szacunek dla swej majestatycznej grozy: człowiek czuje się nagle maluczkim wobec ojca bogów i ludzi i zatapia się w pokorne modły.

Estetyczne poczucie stanowiące rdzeń duszy greckiej, szuka wyjaśnień w wyobraźni. Poprzez wieki, drogą coraz to czystszej dialektyki myślowej Grecy dochodzą do wyobrażenia czystych pojęć, a ich genjusz narodowy, Pheidias, daje nam wyraz tych idei w postaci Zeusa i Pallady, wyrażających niezgłębioną potęgę i wszechrozumiejącą mądrość przy spokoju, jasności oraz harmonji form, ujętych w kształty przepięknych ludzi.

Nieobjęte myślą szczyty mocy boskiej giną w tajemnicy, której odbłyski bywają objawiane śmiertelnym w wyroczni. W życiu politycznem i religijnem Greków wyrocznia gra rolę ogromną: jest to zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie, że

jedyny widomy łącznik ludzi z naturą, czyli z bogami, to wyrocznie ogólnogreckie w Dodonie, w Delphach itp. Są to przytem niezmiernie ważne moralno-kulturalne spoidła wszystkich szczepów helleńskich. Obawa kar i zemsty bogów leży u podstaw wiary w ich orzeczenia oraz praktyczno-politycznie powstrzymuje zbyt wybujałe apetyty jednostek i gromad.

Jak już mówiłem, ponad bogami stoi prawo harmonji, której zazdrośnie i nieubłaganie pilnują Erinye (Eumenidy); wbrew bogom i ludziom sprawują one sąd, karzą i niedopuszczają do niczyjej krzywdy. Takie powiązanie władz i wzajemne ich uzależnienie, takie poddanie władzy najwyższej organom zbiorowym jest znamienne dla całych następnych stosunków prawno-państwowych Hellady.

Idea słuszności jest koniecznem dopełnieniem idei swobody: ograniczają się one wzajemnie, dzieląc pomiędzy sobą panowanie w krainie woli ludzkiej. Im bardziej życie polityczne greckie komplikuje się, im poczucie swobody jest pełniejsze, im stosunki społeczne i państwowe stają się zawilsze, tem silniejszy z konieczności nacisk wywiera idea słuszności. Religja, początkowo naturalistyczna, przeobraża się w moralną; co było w niej z praw natury, przechodzi nieznacznie do nauki; pozostaje tylko splot praw etycznych o najwyższe prawo sprawiedliwości opartych. Prawo to wchodzi w sacrosanctum wolnego życia: w sądownictwo; Eumenidy strzegą słusznych wyroków. Oto jeden z najdosadniejszych symboli greckich, który wyraz swój znalazł w *Orestei* Aischylosa. Bo też bez poczucia słuszności, bez harmonji moralnej, wolność przeobraża się w najgorszą tyranję — w samowolę. To podjął estetycznie zrównoważony i głęboko myślący Grek i to umożliwiło mu przyzwolenie na skrajną swobodę. Dzięki temu Atheńczyk mógł wprowadzić rządy wyjątkowo demokratyczne i poprowadzić swe państwo wśród blasku i chwały; poczucie słuszności i miary uchroniło go od stoczenia się w otchłań anarchji. Zobaczymy dalej jak skomplikowany organizm konstytucyjny był niezbędny, by choćby na czas krótki to umożliwić.

W wyobraźni Hellenów początkowo chaotycznie odźwierciadla się świat otaczających zjawisk. Stopniowo wokół wybitnych zdarzeń, niespodziewanych katastrof jako centrów tworzą się grupy bogów, wchodzą we wzajemne stosunki, po-

wstają hierarchiczne związki, społeczeństwa boskie itd. Najpierw legenda ludowa, potem poezja, krystalizują te mythy, i powoli wyłania się uporządkowany świat, w którym każde zjawisko stałe i każdy przypadek, każdy ruch charakteru i każda namiętność, każda umiejętność, talent i wszelkie przejawy duszy znajdują swój widomy żywy obraz, przeobrażający się, wraz z zanikiem wiary, w symbol do dzisiaj pełen wyrazu i życia.

Na czele tego świata wyobraźni stanęło dwunastu bogów olympijskich, którym przewodniczył Zeus gromowładny, obraz porządkującego rozumu, czynnego intellektu; jest to włodarz wszechświata, surowy, ale sprawiedliwy, król dla ludzi, ojciec dla królów, bogów i bohaterów; przeważnie nawet ojciec cielesny; to też jest on źródłem ras wyższych, ustanowicielem władzy suwerennej. Z idei jego boskiej mocy powstała ona. Jest on materjalnem usprawiedliwieniem ‘łaski bożej’ dla władzy monarszej. Ludzki obraz Zeusa jest źródłem mnóstwa legend o przygodach miłosnych ‘ojca bogów i ludzi’, które rozumieć można jako symbol wzrostu świata, niespożytej płodności natury, przenikania ducha w materję.

Religja grecka, nie znająca kanonów, mogła być dowolnie tłumaczona. To też każde pokolenie, każdy myśliciel i poeta kładł co innego w skończone artystycznie postacie bogów, co innego widział w mythach i legendach. Poza pierwotnym naiwnym okresem, gdy piękno obrazu starczyło, aby olśnić naród, mamy rozmaite grupy wśród wierzącej inteligencji greckiej okresu dojrzałego. Trzy zagadnienia cisnęły im się do głowy: czy historje o bogach są prawdziwe? czy bogowie interesują się ludźmi? i czy wogóle istnieją? Oto droga, którą kroczył krytycyzm. Oto tendencja analityczna umysłów, pragnących dotrzeć do źródeł i praprzyczyn, szukających wyjaśnień i odrzucających cuda, choćby w najpiękniejsze przystrojone szaty. Z tego ducha krytyki powstają pantheiści, widzący wszędzie istotę boskości; mistycy, sceptycznie względem poznania praźródeł usposobieni; wreszcie moraliści, którzy kierują się wewnętrznem odczuwaniem boga i własną oceną opartą na dialektycznej formule dobra, piękna i pożytku. Na tej sokratesowskiej metodzie wyrasta szkoła ‘Państwotwórców’, praktycznie usposobionych moralistów, którzy w interpretacji boskości przejawiali zdrowy instynkt spo-

łeczny. Gdy pytano np. Aisopa; „Czem trudni się Zeus?“ odpowiadał on: „Poniżaniem wywyższających się i wywyższaniem poniżonych“. Nie oznacza to burzycielstwa nierówności, co byłoby niegrecką teorją nihilistyczną, ale oznacza staranne karczowanie gruntu pod zasiew wolności, trzebienie zielska samowoli, wytykanie dróg dla rozwoju jednostki; oznacza to negowanie brutalnego prawa rozrostu przy radosnem, przyjaznem popieraniu wszelkiego przerastania z korzyścią innych. Jest to pętanie sił, krępujących wolny rozrost myśli i ducha, olympijskie rozstrzygnięcie zagadnień konstytucyjnych i sądowych w przeciwstawieniu grzechu pierworodnego Azji. W Azji — niewolnik bogów bity za nieswoje winy, grzesznik beznadziejnie pokutujący; w Grecji — potomek bogów, władca zdobywający naturę. Z tej greckiej koncepcji wyrósł europejczyk Odrodzenia, którego twórczego radosnego ducha nie zdolna była zamącić żadna ponura religijna mistyka, mimo wielowiekowe więzy scholastyki, mimo cienie padające od stosów inkwizycji.

Z religji natury, z harmonji kosmicznej, z poczucia miary powstała świadomość tego, co się należy inteligencji ludzkiej. Symbol krzywd przecierpianych, spętany Prometheus, rzuca Zeusowi wyzwanie wśród gromów ostatniej sceny najpathetyczniejszej tragedji atheńskiej: „Bóg nienawiści strącony będzie z niebios, i nastanie panowanie sprawiedliwości“; ale czemprędziej nadmienić muszę: na tym akordzie pychy nie kończy się tragedja; byłoby to w zbyt niewolniczym smaku dla Greków. Jest to zakończenie pierwszej części *Prometheusa*. W dalszym ciągu mamy *Oswobodzenie Prometheusa;* w niej Zeus godzi się z bohaterem, nawiązuje z ludźmi nowe związki przez Heraklesa, uwalnia Titana z więzów i przyznaje najwyższe prawa rozumowi ludzkiemu. Pewny swej władzy nad żywiołami, zwierzchni bóg zaszczyca ludzi swą łaską, staje się ich panem i ojcem, a na rzeczników swych wobec nich wybiera syna Heraklesa i Titana Prometheusa. Opromienieni boskim blaskiem ludzie wywyższeni są do stóp Olympu.

Mimochodem uprzytomnijmy sobie, jaką rolę odgrywał t e a t r w życiu greckiem. Był to najwidoczniejszy przejaw ducha narodu; było to mysterium religijne. Legendy i klechdy, czerpane ze starych epików, uchodziły za świętą prawdę dla widzów, uchodziły za dzieje duszy na ziemi greckiej. Poeci

z pietyzmem wykładali widzom dzieje ich przodków, a prawodawca atheński w dnie widowisk zwracał obywatelom minimalny zarobek. Dzięki temu i najuboższy Atheńczyk mógł wniknąć w ukryty wśród dziejów kult bogów, ukorzyć się przed odwiecznym losem oraz głęboko wzruszyć słusznemi zarządzeniami Ananki. Wstrząsająca akcja rozwijała się, chór podkreślał słowem i rytmem falowanie uczuć widza. Był to kwiat kultury greckiej, najwyższy pokłon przed sprawiedliwością i inteligencją ludzką. Tragedja atheńska jest ostatnim wyrazem głębokiej myśli religijnej, ukrytej w czarownym gąszczu baśni, w lesie pełnym upajających woni, które nieraz odciągały uwagę od istotnej treści i kierowały ku postaciom pięknych, do ludzi podobnych bogów, ku dykteryjkom pełnym wdzięku i świeżości, ale nieraz niebardzo godnym jej boskiej treści. Oczywiście są to tylko naloty, powstałe wobec braku wszelkich kanonów i reguł. Wyrobiony smak Atheńczyka umiał ziarno wyłuskać i dać nam w tragedji prawdziwie bogów godne ujęcie legendy religijnej. Tragedja, jak poprzednio Homeros i Hesiodos, ogniskowała kulturę grecką, zbierała z rozmaitych partykularzy, co było w nich najbardziej helleńskiego. Zasadniczo bowiem każde miasto, każdy wydatniejszy ród posiada własne legendy, własne ustosunkowanie do bogów. W znaczeniu politycznem zatem wiara dzieliła Grecję. Ale kulturalnie stanowiła ona jedną sieć, zarzuconą na cały obszar państewek, myślących i mówiących po grecku. I wszystkie one, zazdrośnie strzegące swej autonomji, są nader dumne z przynależności do wielkiego, tak blisko bogów stojącego, szczepu helleńskiego. Stąd związki, na tradycji mythycznej oparte, które wtórnie tworzą polityczne grupy i prowadzą ku powstaniu jednostek państwowych wyższego rzędu.

Wiara wchodzi w całe życie wewnętrzne obywatela: jego radości i bóle, nadzieje i obawy, zamiłowania i antypatje. Wyrosła ona na ogólnoludzkiem tle bezradnego lęku i prędko zhellenizowała się, stając się w obrazach mythologicznych, w poezji, w Homerze i hymnach upiększeniem życia: przynajmniej pierwotnych impulsywnych przejawów tego życia, przed okresem refleksji. Z nastaniem zaś tego okresu wiara zabiera głos w nakazach i zakazach i coraz wyraźniej obejmuje rządy w sferze moralnej. Nie przyszła ona z głębin poczucia znikomości wobec tajemniczej wszechpotęgi, jak wiara żydowska,

ani z subtelnych rozważań metafizycznych o bycie — jak hinduska, ani z poczucia tajemnic pozagrobowych i przeniknięcia się zagadkowością śmierci — jak egipska. Główna jej treść pochodzi z odzwierciedlania natury w wyobraźni, ze sharmonizowania świata otaczającego ze światem wewnętrznym i z uosobienia wszystkiego w idealnych, proporcjonalnych kształtach.

Ogół grecki chętnie modły zanosił bogom; chętnie składał im ofiary; najchętniej zaś odbywał pielgrzymki, pochody, igrzyska, śpiewał w chórach i sprawował wszelkie zbiorowe hołdy, w których mógł dać estetyczny wyraz swym uczuciom. Ale pod żadnym pozorem nie poświęciłby im radości życia; nawet myśl o umartwianiu odrzucał. Z praktycznego punktu widzenia religijny szacunek przed potęgą bogów i lęk niewiadomego hamowały we współżyciu wybujałe temperamenty. Zeus, bóg najwyższy, skupiający w postaci swej wiele pierwotnych kultów lokalnych, był odbiciem wszechobejmującego nieba, rozumem kontemplacyjnym, będąc przy tem czynem, ład stanowiącym, utrzymującym wszystko we właściwych mu granicach, gromowładnym sędzią bogów i ludzi. Wiara grecka pochodzi z estetycznej kontemplacji; w istocie jej znajdujemy wszelkie oznaki symetrji, proporcji i miary. Umysłowość grecka jest zwierciadłem o tysiącach płaszczyzn, z których każda odbija jedną z nieskończonych własności świata... Pierwotnie przesadzone kształty i kataklyzmy natury były wrogami Zeusa. Skrępował on je, ujarzmił potwory rozumem i wolą, ujął w formę i strącił do mrocznych piekieł; przesadnemi kształtami, nieokreślonemi konturami, zachłannością groziły one proporcji wszechświata. Wszelkie zjawiska natury zostały ujęte w harmonijne postacie ludzkie. Morza i obłoki, rzeki i źródła, brzask dnia i tajemne mroki nocy, każde drgnienie życia w naturze znajduje odpowiednik we wdzięcznym mycie: promień słońca jest strzałą Apollona, blask księżyca — to pocisk Artemidy; życie lub śmierć przychodzi z nieba. Artystyczna dusza Greka odpowiada na każde wrażenie obrazem. Wraz z dalszym rozwojem narodu, gdy wzrok przenika głębiej, gdy uczy się patrzeć na wewnątrz, wówczas wszelkie przejawy rozumu lub uczuć, talenty i umiejętności, władze moralne i namiętności zostają personifikowane i wstępują na Olympos. Z ogólnego pojęcia danego boga wychwytuje się ideę, prze-

obraża ją w bóstwo nowe, i daje mu odrębne życie: niebo się zaludnia, bogowie się mnożą, żyją coraz to bogatszem życiem. Im bardziej rozwija się umysł, im głębiej sięga ku abstrakcjom, im życie społeczne się bardziej komplikuje, tem bujniejsze jest życie na Olympie, ten odblask życia duszy. Jedni bogowie skupiają wokoło siebie epitety, inni rozpadają się i tworzą całe grupy bogów. Powstaje świat idealny, odbicie rzeczywistości, społeczeństwo bogów, kierowane przez Zeusa, syna Kronosa. A poza nim — i to jest znamienne dla Hellady — świat jest spięty powtórnie tajemniczą siłą Przeznaczenia, które — artystycznie w cieniu — panuje nakazem moralnym nawet nad Zeusem. Nic nie może Przeznaczenia od jego biegu odwrócić: „Gdyby słońce wyszło ze swej kolei“, mówi Herakleitos, „to dzielne towarzyszki sprawiedliwości, Eumenidy, wprowadziłyby je nań zpowrotem“. Bogowie — to potężni nieśmiertelni ludzie, których arcyludzkie popędy i kaprysy trzyma Przeznaczenie w ryzach. Ten rys nadaje cieniów wdzięcznym obrazom, dodaje im głębi i niepozwala stoczyć się epicznemu światu ku nizinom dykteryjek po śliskiej drodze namiętności ludzkich; niezbadana, tajemnicza regularność powtarzających się zjawisk dodaje bogom powagi.

Odczuwając stopniowanie wrażeń i pragnąc zbliżyć się do bogów, Grek umieścił między nimi a ludźmi świat herosów — półbogów. Półbogowie są rzecznikami ludzi, są ich przodkami, są synami bogów i ojcami ludzi, w nich mamy nieskończoność baśni, legend i opowieści. Oni są opiekunami grodów, widomym symbolem ich samodzielności, sztandarem skupiającym obywateli; oni są ideałami, ku których naśladownictwu nawołują pieśniarze. Oni dyktują sympatje i antypatje polityczne; są powodem nieustannych walk i trwałych związków. Jest to jakgdyby pod-religja, partykularna wiara na użytek społeczności miasta. O ile religja wielkich nieśmiertelnych bogów stanowi łącznik panhelleński, o tyle ta pod-religja stanowi tradycje, budzące dumę partykularzy, dyktujące politykę grodu. Każdy zakątek grecki miał swego herosa, którego śmiertelne szczątki z pietyzmem przechowywane były wśród obywateli, historycznie, a przeważnie i pochodzeniem, związanych z nim. Im bardziej bladły kulty kosmiczne bogów, tem jaskrawiej występowały lokalne kulty herosów, tych ‘najdzielniejszych’ ludzi czasów zamierzchłych. Każdy z mnóstwa

grodów, na które rozpadała się Hellada, miał swoich. Istotę polityczną Grecji stanowiło zatem rozdrobnienie. U podstaw państwowości leży — niedająca się przezwyciężyć, bo z ducha wyrosła — świadomość swej woli i samookreślenie, czyli poczucie wolności. A to poczucie można było od anarchji uratować tylko skupieniem wokoło grodu, wokoło herosa, do którego każdy obywatel mógł się ustosunkować; możliwem to było jedynie na małych, ograniczonych, estetycznie skończonych obszarach. Przebłyski tego widzimy już w legendzie, z tą tylko różnicą, że w niej król-heros jest gwiazdą, koło której grupuje się bezbarwny lud. W późniejszej zaś Grecji lud ten indywidualizuje się i stanowi skoordynowaną harmonijną całość, a bohaterzy są estetycznem centrum, koło którego ogniskuje się publiczne i prywatne życie obywateli. Wzajemne stosunki herosów w legendzie łączą miasta w związki. Słynne ich czyny wywołują zjazdy, igrzyska, na które wiele miast, a często, jak do Olympji, cała Grecja perjodycznie się zjeżdża. Początki tych zjazdów giną w zamierzchłej przeszłości. Powstały one prawdopodobnie ze wspólnych modłów i ofiar kilku sąsiednich grodów, których bohaterowie byli związani tradycją. Ze zjazdów takich powstawała siła, pomagająca do zwalczania wrogów, co uwydatniało ich praktyczne znaczenie, nie potrącając o kult swobody grodowej. Te korzyści praktyczne, nie będące w kolizji z wyrosłą z duszy greckiej ideą samodzielności politycznej, przyczyniły się do potężnego rozwoju związków, do stworzenia z nich pewnego rodzaju tła kulturalnego, drogi, po której potoczyło się życie greckie. Igrzyska dołączyły do modłów i ofiar pierwiastek współzawodnictwa, który nadał im wygląd świąt narodowych i poniekąd zasłonił pierwotny charakter religijny. Każdy gród, pod znakiem swego bohatera, szedł po trofea i wysiłki kulturalne zostały skierowane na trakt, równomiernie dzielony okresami wielkich konkursów zręczności, mocy i talentów. Dzieła sztuki i poezji, historji i filozofji były wykańczane pod ożywczem słońcem współzawodnictwa: część sławy szła dla twórcy, cześć — dla grodu i dla herosa. Okresy świąt karnejskich, olympijskich, nemejskich i innych były tak ważne, że nawet najgroźniejsze niebezpieczeństwa nie były w stanie uwagi od nich oderwać. Twórcze współzawodnictwo drobnych siedzib greckich stworzyło kulturę helleńską, a na jej gałęziach roz-

kwitły kwiaty, będące najcenniejszym nabytkiem wszechświatowej myśli artyzmu i nauki.

Starsze igrzyska, jak olympijskie, ograniczyły się do rozlicznych konkursów zręczności. Inne łączyły je z zawodami muzycznemi, poetyckiemi, literackiemi. A że zwycięzcy byli w odach i posągach rozsławieni po całej Grecji, że rzeźba, architektura i malarstwo, muzyka i poezja, znajdowały pokarm w igrzyskach i bodziec w zawodach, więc całokształt kultury greckiejześrodkowywał się i rozwijał dzięki nim. A ogniskując się w kilku miejscach, w ściśle określonym, święcie bezpiecznym wówczas, czasie, ruch ten przyczyniał się do wytworzenia wspólności kulturalnej i z wrogich sobie zaścianków powstawało wielkie tchnienie panhelleńskie. Na gruncie politycznym widzimy tylko dumne samookreślenie i zazdrosną samodzielność; na gruncie zaś języka, wiary i legend, upodobań, zwyczajów i skłonności intellektualnych, poczucie piękna, proporcji i harmonji; wyższości artystycznej, radosnych przejawów rozprężenia duszy i tego wszystkiego, co zwykliśmy zwać dorobkiem kulturalnym; łączność coraz potężniej uświadamia się sobie samej w miarę tego, jak rozwijają się igrzyska, jak rośnie ich popularność, jak sława zwycięzcy rozbrzmiewa głośniej. Cenne początkowo nagrody zastąpione zostają wkrótce przez najcenniejsze, a materjalnie bezwartościowe, wieńce laurowe, których zdobycie jest najwyższem marzeniem wojownika i pieśniarza, poety i historyka; a zawieszenie w swej świątyni — największą ozdobą grodu. Grecy pojmowali społeczną doniosłość igrzysk. Spotykamy np. fakt wykluczenia jednego z miast na tej jedynie zasadzie, że obywatel tego miasta ustawił w swem mieszkaniu zdobyty w Olympji trójnóg, zamiast złożyć go w świątyni związku politycznego. Pojmując znaczenie igrzysk, Solon wyznaczył w konstytucji znaczne nagrody dla zwycięzcy-Atheńczyka.

Zgodnie z wysoce intellektualnym duchem atheńskim, specjalne obchody Demeter Eleusyńskiej były znacznie bardziej uduchowione od ogólnogreckich; a panathenajskie święta i obchody Dionysosa rozwinęły się w teatr atheński, którego płody stanowią dziś jeszcze nasz pokarm duchowy.

Pomijając rozwój idei łączności, igrzyska lokalne wytwarzały u Greków poczucie równości wobec sędziów, nieustanne perjodyczne podkreślenie zrównania króla z ostatnim paste-

rzem w obliczu zebranego dla udzielania nagród ludu greckiego. To skojarzenie idei arystokratycznej z oceną demokratyczną było poważną zdobyczą igrzysk.

Puls Grecji bił czteroletniemi odstępami konkursów olympijskich. Dzieje Hellady od najdawniejszych czasów ujęte były w ramy perjodycznych zawodów. W okresach najszczytniejszych swej historji Grecy wznieśli się kilkakrotnie ku pojęciu panhelleńskiemu, głównie dzięki twórczemu działaniu zlotów religijno-rekreacyjnych. W kilku momentach roku, gdy wszechobejmujące niebo skupiało ich myśli, — uczucie unosiło ich ku powszechności helleńskiej. Zazwyczaj wszakże, nie odrywali się oni na dłużej od swego bohatera, swego grodu, który był centrem ich życia. Przy takich tendencjach odśrodkowych tem większe znaczenie mają wszelkie spójnie kulturalne.

Potężną spójnią była też poezja liryczna: przykuwała ona Greka dwojako do spraw ogólnych. Raz — wzbogacała ogólnogrecki dorobek uczuć i melodyj; po drugie — pieśni chóralne swym rytmem, tańcem ujednostajnionym przenikały do duszy i wytwarzały, od najdawniejszych lat, jednostajny sposób odczuwania wrażeń. Kulturalnie zatem wiara, igrzyska, poezja, chóralne i taneczne rytmy wytwarzały cywilizację grecką; politycznie wszakże kraj był rozbity na mnóstwo państewek-grodów.

G r ó d był zaczątkiem i końcem społeczności; jest on „miejscem, gdzie składane są ofiary bogom“, według starych poetów; jest naturalną świątynią, skupiającą myśl religijną. Gród odpowiada za obywatela, co nie obraża uczuć Greka, którego psychika jest na swobodę niezwykle czuła. Nie świątynie lub bezczelne grody jak w Egipcie, ani fortece jednego wodza spotykamy w czasach najdawniejszych w Grecji; lecz ruiny grodów, ruiny życia zbiorowego. Mykenai, Tarentum, Argos rzucają światło na społeczny charakter kultury, na kult swobody obywatelskiej. Już Homeros mówi, że „bogowie odbierają połowę cnoty człowiekowi, gdy go robią niewolnikiem“.

Społeczność grecka miała dwa punkty oparcia: kamień ogniska domowego i kamień grobowy. Około piewszego powstała rodzina pod moralnym zwierzchnictwem ojca; z drugiego — wziął początek kult przodków-bohaterów. Łącznie zaś wspierały się na nich kulty lokalne, które w kronikach swych miały męczenników za ideę swobody obywatelskiej.

Religja ogólna (kosmiczna) miała tragiczne ofiary; religja społeczna grodowa miała dobrowolnych męczenników. Religja kosmiczna, ściśle ze sztuką powiązana, wchodzi w zakres historji idei; religja lokalna stoi w związku z historją faktów i stosunków społecznych. Rozwijały się te dzieje na terenie bezbrzeżnego morza, pod pogodnem zazwyczaj niebem, w przejrzystym, jasnym krajobrazie. Pieszczone słonecznym widokiem oko odbijało wyraźnie istotne kontury rzeczy. Młoda, energiczna inteligencja segreguje i określa. Słońce rozświeca materję, wyszukując w niej harmonję. Wyobraźnia pierwszych Greków, nie widząc jeszcze bezcielesnych praw natury, każe bogom grać ich role. Bohaterzy słoneczni nie korzą się przed nieodgadnionem, nie kryją przed tajemnicą, nie unikają zagadek Sphinxa, ale śmiało starają się je ująć w pojęcia. Oto istota kultury greckiej. Jasnego jej nieba nie zaciemniają monstrualne wizje, które przepełniały inne niebiosa, i rzucały na ziemię złowrogie cienie i zbożne przerażenie. Ostatnie słowa Greka wyrażały często żal „za łagodnem światłem dnia“.

Idee tworzenia ładu w chaosie, będące odbiciem wszelkich poczynań ustawodawczych, najgłębiej ujął Hesiodos w swej *Theogonii.* Jest ona tam wyrazem silnej i mądrej woli Zeusa, zwycięsko przeciwstawiającego się bezkresnym mocom rozpętanych żywiołów-titanów: stanowi ona zatem siłę kosmiczną. Po okiełznaniu dzikich mocy Zeus panuje nad wielką rodziną bogów, będących personifikowanemi żywiołami ugłaskanej natury, by się przeobrazić wkrótce w bliższe nam uosobienia rozlicznych stron duszy ludzkiej: jej uczuć, talentów, władz moralnych. Athene, bogini wód przeczystych i powietrza, staje się np. symbolem czystości duszy i dziewiczości. W końcu polytheizmu greckiego bogowie rozwiewają się w pojęcia, wyzbyte istotnego wyglądu dla symboliki: tem zostali oni i dziś jeszcze. Już dla Sokratesa istotnym bogiem jest jego moralny nakaz, jego daimon wewnętrzny, który wiąże go z duszą świata i jest mu osobistą wyrocznią. W chwilach rozterki dyktuje mu on, jak postępować należy, by być w zgodzie ze sprawiedliwością. Już Themistokles, ten człowiek czynu, buduje świątynię pod wezwaniem Artemidy „o światłej radzie“, wyrażając tem wdzięczność i podziękę własnemu natchnieniu, własnemu genjuszowi za to, że tylokrotnie pomógł mu, ojczyznę i jego samego wydostać z najcięższych opresyj. Bogowie

wówczas są już wartościami czysto osobistemi, pobudkami moralnemi, znakami myślowemi, członami syllogizmów logicznych. I w tem znaczeniu przetrwali do dnia dzisiejszego. I dziś wszakże nieraz myśl zwraca się ku dawnym bogom greckim: i dzisiejszy człowiek widzi w Muzach, Apollonie, Athenie, Heraklesie itp. postaciach symbole, które Grek w nich umieścił. A gdy głębiej jeszcze wejrzymy w religję grecką i jej mysteria, to dostrzeżemy tam odblask psychicznego życia, tajemne drgnienia duszy. Już Hesiodos każe przebiegać świat przez myriady bezcielesnych daimonów, które niczem innem nie są, jak tylko pobudkami duszy ludzkiej, emanacjami naszej woli. Słynny zaś pochód z pochodnią w Eleusis, podczas którego jeźdzcy oddają sobie tę samą pochodnię zapaloną, nie jest niczem innem, jak zestawieniem wiecznej idei ze znikomością zjawisk i śmiercią pokoleń...

Obyczaje łagodnieją. Wraz z nowem życiem społecznem nastaje wyższa cywilizacja. Pokuta może zniszczyć grzech, wyrzuty tępią broń Nemesis i Erinyi. Nastaje panowanie harmonji, światła, inteligencji i łaski w miejsce chaosu, ciemności, brutalnej siły i panicznego strachu. Wychodząc z baśni, fantazja doszła do stworzenia pojęć moralnych, które pod postacią symboli boskich składa w ręce mędrca-moralisty. W jego zaś rękach powstają prawa, przeznaczone do opanowania życia grodu.

Zależnie od temperamentu szczepu, tradycji i upodobań ludności prawodawcy układać będą prawa wokół pojęcia państwa, obywatela lub jednostki; mocy, słuszności lub równowagi itp. Jeden system osiągał swój cel odrazu. Inny, zapatrzony w pojęcie równowagi, był w ciągłym fermencie. Jeden nosił w sobie ideał, jako siłę organizacyjną, inny nosił w sobie destrukcję organizacji państwowej na rzecz jednostki. Wspólną zaś cechą wszystkich był idealizm, tj. podporządkowanie rzeczywistości koncepcji, co uważać winniśmy za klucz do zrozumienia duszy greckiej. Pamiętając o tem zrozumiemy, dlaczego kultura grecka mogła całą moc swoją okazać dopiero poza Helladą: brak jej bowiem było pędu życiowego, umiejętności kompromisu; była zbyt zdolną, zbyt konsekwentną, zbyt lotną; brak jej balastu, była wyzbyta konserwatywnej przewagi wsi nad miastem. Same głowy, setki grodów pełnoprawnych bez ciała... Na terenie nieskończenie pooranym i po-

wycinanym przez naturę nie znajdujemy dwóch podobnych dolin wśród wzgórz; to też różnorodność obyczajów i instytucyj jest zdumiewająca. Mamy tu wszędzie płynność, lotność: na agorze i w umysłach, wszędzie wysiłek i walka; to też żaden naród tyle nie żył. Zrozumiemy też, że płynność kultury nie pozwoliła jej nic ustalić, a raczej przymusić, skrępować, sklamrować. Zrozumiemy namiętność potęg ideowo przeciwnych, radykalizm polityczny. Jedynie poczucie miary estetycznej hamuje rozpęd ideowy Hellady i ratuje ją od rozpylenia. Chwałą Greków, i jednocześnie ich słabością, jest ich nieopokowość, ich nieustanny sprzeciw kostnieniu, ich wulkaniczność. Daleki od zamknięcia się w swym ciasnym horyzoncie naród ten starał się odsunąć krańce jego w ciągłych podróżach i badać bez wytchnienia ich nieznane głębie. Hellada trawiła myśl, trawiła duszę ludzką, analizowała uczucia, wykładała dla ludzkości, dla wszechświata, kuła pojęcia. Przebywanie w tej rozognionej atmosferze mogło być męczące, ale co za blask szedł od niej w nieskończoność! W nieskończoności też należy nam szukać śladów kultury narodu, którego dialektyczny genjusz i jasne spojrzenie dały nam ideę... Do rozkoszy zmarłych Pindaros zalicza „znajomość początku i końca istnienia", czyli pełną wiedzę i wszelkie roskosze intellektu.

W świecie pozagreckim były państwa olbrzymie, jak na ówczas nieomal bez kresów w czasie i przestrzeni, jak skały granitowe; były wśród nich władze nieograniczone, bo nie było woli nawprost woli; były bezmyślne skupienia, które lada zmysł organizacyjny mógł zbić w masę bezwładną i opanować; były bierne ogromy polityczne, które miażdżyły siedziby ludzkie jak lawina, jak ślepy żywioł, druzgocący wszystko, co napotka. I więcej: pod względem rycerskości Hellada nieraz ustąpić musi Azji: o ile wyżej postawić musimy Persów Herodota od współczesnych im Greków. Jak prawe, nieugięte i prostolinijne są natury Persów; jak wykrętne, nieuchwytne dusze Greków... Ale pod względem inteligencji, pod względem zamiłowania wolności i poczucia równości nikt z Azjatów nie zbliża się do Greków. Nieruchliwy, granitowy umysł Azjaty nawet nie wyobrażał sobie pojęć równości i wolności, tak drogich, tak podstawowych dla Hellenów. I tak bywało od najdawniejszych czasów... Ale sklecone olbrzymie państwa nie obchodzą nas, bo są one wyłącznie od materjal-

nego zależne postępu. A że ten ostatni rozwija się nieustannie, więc niczego, poza archeologją, nie nauczą nas ani pyramidy egipskie, ani pismo klinowe, ani alfabet fenicki, ani drogi rzymskie, ani poczta Karola Wielkiego. Z Grecją rzecz się ma całkiem inaczej: tu mamy do czynienia z kulturą moralną. Materję Grecja odsunęła na plan dalszy, zlekceważyła ją, pochłonięta ideą. To ją może zgubiło, ale to ją też uczyniło nieśmiertelną, bo odkiedy człowiek myśli i czuje — myśli i czuje on jednakowo, a pierwiastki duchowe, życie moralne, wysubtelnia się, oczyszcza się, ale bodajże nie podlega postępowi. Gdy zaś dochodzi do diamentowej czystości, to nic już nie jest w stanie dalej go zanalizować. Ani logika Aristotelesa, ani geometrja Eukleidesa, ani dialektyka Platona nie mogą ulec dalszemu rozwojowi. Oto tajemnica wiecznej świeżości Hellady.

Do naśladowania Grecja nie jest. Jest ona jak ferment, którego kilka kropel starczy do przefermentowania całej zawartości kulturalnej innego, barbarzyńskiego narodu. To zrozumiała Europa w okresie Odrodzenia i od tej chwili życie jej weszło na prawidłową drogę, zaćmione tysiącoletnią scholastyką średniowiecza.

PLAUTUS, MERCATOR (w skróceniu)

Charinus (syn):

Dwa lata już zdala od domu na Rhodos ja bawię,
Dokąd ojciec mnie wysłał był w handlowej sprawie.
Ja zaś tu pokochałem dziewczę urodziwe,
A jak to było, zaraz wszystkiego się dowiecie,
Jeżeli mnie uważnie wysłuchać zechcecie.

Z miłością różne — wiadomo — łączą się strapienia,
Zgryzoty, troski i wielkie marnotrawstwo mienia.
A rzecz ta bardzo nie tylko kochankom szkodliwa
Lecz — i tym, którzy więcej wydają grosiwa,
Niż im kiesa pozwala. Lecz nie wszystkie wady
Wymieniłem z wielkiej miłości wad gromady:
Bezsenność, smutek, strach i obłąkanie,
Przewrotność, głupota, ucieczka, wyuzdanie,
Nierozwaga i pycha, zawiść i rozpusta,
Niedbalstwo, chciwość, lenistwo, a gdy kiesa pusta —
Bo mienie roztrwonione — na końcu tej rzeszy
Wad idzie nędza i hańba. Miłość i tem grzeszy,
Że kochanek to za mało, to za dużo gada:

Za dużo, kiedy o tych rzeczach rozpowiada,
Które związku nie mają z tem, o czem jest mowa,
Wyrywa się nie w porę, mówi, co zbyteczne,
Co całkiem niestosowne i niepożyteczne;
Za mało zaś, jeśli tak jest nieudolny w mowie,
Że tego, co mu może się przydać, nie powie.

Ja kiedym już trzewiki dziecięce odrzucił
I zmysł mój od chłopięcych zajęć się odwrócił,
Rozgorzałem miłością ku pięknej dziewczynie
I teraz mój majątek jak woda doń płynie.
Chciwy rajfur, dziewczyny pan, co z mego domu
Mógł wywlec, wywlókł gwałtem a nie pokryjomu.
Wnet zato z ojca strony spadła na mnie bura,
W dzień i w noc mi łajdactwo przedstawiał rajfura,
Prawił, że mu wnet wszystko ten łajdak zabierze.
Czasem z gniewu zęby zaciskał, czasem krzyczał
Po mieście, by nikt mi grosza nie pożyczał,
Żem jest synem wyrodnym, że się mnie wyrzeka,
Żem utracjusz, który z domu, co może, wywleka.
Mówił, że to jest hańbą, jeśli syn ladaco
Bo, co ojciec uzbierał swą mozolną pracą,
Roztrwania przez rozwiązłość. Mówił, że się wstydzi,
Że mnie dotąd oszczędzał i mną się nie brzydził:
A życie, gdy mu wstydu brak, niema wartości.
Jam — mówił — nie próżnował, nie szukał miłości,
Skoro tylko wyrosłem z chłopięcych trzewików,
A nawet mieć nie mogłem podobnych nawyków,
Bo ojciec mnie wychował karnie i uczciwie,
Zmuszał w znoju i brudzie pracować na niwie,
I w przeciągu lat pięciu tylko raz jedyny
Pozwalał mi do miasta iść na oględziny.
A gdym się świętu peplosa przypatrzył do woli,
Na wieś kazał mi wracać na pole do roli
I w pracy z parobkami dzień cały mi schodził.
Byłem pilny, a ojciec tem pracę mi słodził,
Że orzę, bronuję, sieję, zbieram potem zboże
Dla siebie, że pracę pokocham, szczęście sobie stworzę.
Kiedy wreszcie mój ojciec dokonał żywota,
Grunt sprzedałem i za cenę nabytego złota
Kupiłem okręt, co trzysta ton mógł wieźć ciężaru
I rozwoziłem nim różne rodzaje towarów,
Aż zdobyłem majątek ten, który posiadam.
Tak ty — mówił do mnie — jak ci zapowiadam,
Masz czynić, jeśli żyć chcesz tak, jak żyć wypada.
Widziałem to, że ojciec był na mnie ogromnie
Rozsrożony. Więc odtąd przyrzekłem żyć skromnie
I miłostek się wyrzec. Gdyby mi przebaczył
I mój zamiar pochwalił, dopomóc mi raczył,

Powiedziałem, że będę handlem się zajmował.
Ojciec cieszył się z tego, bardzo mi dziękował.
Okręt wielki zbudować kazał ciężarowy,
Obładował towarem, gdy już był gotowy,
I srebra dał mi talent, a za opiekuna
Niewolnika, od dziecęcych lat mego piastuna.
Więc podnosim kotwicę i na cennym statku
Przybywamy na Rhodos cali, bez wypadku.
Tam towar wszystek z zyskiem sprzedałem niemałym,
Znacznie większym, niż w domu z ojcem obliczałem,
I do kieszonki sumka wpłynęła mi spora.

Raz sobie po przystani chodziłem z wieczora,
Patrzę — dawny przyjaciel zbliża się, mnie wita
I zaprasza na ucztę. Idę — do stołu zasiadam,
On ucztę każe podać — uczta wyśmienita —
Wbród wszystkiego — więc piję, ze smakiem zajadam.
W nocy wracam do domu — widzę cudze dziecię,
Piękniejszego dziewczęcia chyba niema w świecie.
Kupuję od właściciela tę piękną dziewczynę,
Z nią z powrotem do domu od Rhodosu płynę.
Tu-m ją przywiózł — nikt nie wie — lecz co ojciec powie,
Gdy o moim postępku nareszcie się dowie?!

przeł. RUDOLF PALMSTEIN

PROPERTIUS, ELEGJE

XX

Wierzysz, że jeszcze pamięć twego czaru chowa
Ten, co od łoża twego odjechał bez słowa?
Kto dla zysku dziewczynę rzuca, z tym do czarta!
Albo-ż Afryka cała twoich łez jest warta?
Ach, jakżeś nierozsądna! Próżne ślesz modlitwy,
A on może miłosne z inną stacza bitwy!
Jesteś piękna, powabna, jesteś bardzo słodka,
Masz talent od Pallady i imię po przodkach:
Przyjaciela wiernego brak ci. Chcesz! — dowiodę:
Wierny będę. Chodź, dziewczę, na moją gospodę.

XXXIII

Złote jabłka, najsłodsza Marcjo, ślesz mi w darze,
Ślesz mi kasztan, kolcami najeżony w toku:
Wszystko to piękne, ale stokroć więcej ważę
Twe przyjście, coby darom przydało uroku.
Przynieś mi jabłka cierpkie najbardziej na ziemi:
Cierpkim jabłkom twe usta smak nadadzą miodny.
A gdy się wzbraniasz, cudna dziewczyno, to z niemi
Pocałunki mi przyślij: zjem chciwie jak głodny.

przeł. MIECZYSŁAW OSTOWSKI

SOPHOKLES, OIDIPUS KRÓL. STASIMON A

Któż to delphickim wskazan wieszczym głosem,
Który zgotował los swój zbrodni ciosem:
Niechaj przegoni
W lotnej pogoni
Wichry-rumaki,
Bo już zbrojny syn Zeusa
Błyskawic ogniem go zmusza,
Straszne go pędzą potwory
Krwi boskiej córy.
Błysnęła ze śnieżnego właśnie wieść Parnasu,
By zabójcy niedać wytchnąć w biegu czasu,
By jak zwierzę gnał
Wśród lasów i skał,
Z jaskiń w knieje;
Niech szaleje,
W wiecznym strachu unikając
Boga miejsc; ten go gnając,
Dręczy zawsze.
Straszną, ach straszną mądry wieszcz ogłasza
Rzecz nie do wiary; nią mój lud przestrasza.
Błądzę w nadziei, ni wprzód, ni wtył widząc:
Dlaczego godząc
Na siebie, spór wiodą potomki Polyba, Labdaka?
Nie dla mnie rzecz taka!
Więc jakbym, nic pewnie nie wiedząc
Nieszczęsny zgon przodków swych śledząc,
Obwiniał Oidipa, jak wieszcz, o złe sprawy?
Tylko Zeus i Apollo ludzkiej sławy
Opiekuny: oni wiedzą, który wieszcz prawdziwy,
Wiedzą, czyj sąd godny; a mąż sprawiedliwy
Często w mądrości przewyższon.
Ja zdaniu nikogo nie przytaknę, aż się słowa ziszczą.
O, bo tento zgładził kobietę skrzydlatą,
Tron więc wybawcy miasta słuszną był zapłatą,
Ja nigdy w sercu nieprzychylny nie będę mu za to.

Tłum. JAN BIELATOWICZ

MARTIALIS, EPIGRAMY

II 26. Własność prywatna i publiczna.

Prywatną twoją własnością — jest ziemia, Candidzie, i złoto —
Lecz żonę — mój drogi — masz wspólną z dość nawet liczną hołotą.

XIV 49. Suknia.

Oddaj mię młodej dziewczynce, — bab starych się boję okrutnie —
Niechaj śnieżyste piersi w mojem ukryją się płótnie! —

przeł. TADEUSZ DYDUCH

KRONIKA

KONFERENCJA NAUCZYCIELI FILOLOGJI KLASYCZNEJ GIMNAZJÓW LWOWSKICH (c. d.)

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski: „Gramatyka polska jest według nowych programów w szkole powszechnej silnie podkreślona. Korelacja z polonistą w pierwszej klasie będzie możliwa. Uczeń musi znać podmiot, orzeczenie, przedmiot, zdania poboczne, przedmiotowe. Łacina w pierwszej klasie będzie ściśle złączona z programem, nie będzie przewagi innych przedmiotów. Koncentracja polskiego z łaciną mniej będzie możliwa, natomiast wystąpi ona silniej w łączności z historją starożytną".

Dyr. Jan Szmyt: „W sprawie kartek ze zwrotami dało się zauważyć, że z biegiem nauki kartek ciągle przybywało, a uczeń tracił potem czas na szukanie potrzebnego zwrotu. Uczniowie gubią kartki. Metoda bezpośrednia jest już tam, gdzie obraz zespala się z treścią. Zachodzi niebezpieczeństwo, że na rzecz rozmówek zatraci się akribja filologiczna, zapanuje płytkość, groźna dla wychowania".

Dyr. Betty Feuermannowa: „Jeżeli celem nauczania łaciny w nowem gimnazjum ma być tylko zbliżenie do kultury antycznej i średniowiecznej, oraz wychowanie, w takim razie potrzeba będzie nowych chrestomatyj z autorów starożytnych i późniejszych i nowych słowników. Niektóre objawy kultury starożytnej będą niezrozumiałe dla małych dzieci, dlatego porównywanie ze stosunkami obecnemi rzadko będzie możliwe. Składnię trzeba będzie ograniczyć, ale mimo to nie należy rezygnować z gruntowności nauki. Luźne kartki z prawidłami syntaktycznemi wprowadzają zamieszanie, konieczność wertowania, co przy roztargnieniu dzieci spowoduje marnowanie czasu. Może dałoby się tego częściowo uniknąć, jeśliby dzieci pisały uwagi składniowe w notatkach zeszytowych. Przysłowia dobierać należy na tle przerobionego materjału i segregować wedle problemów. Dzieci lubią uczyć się przysłowi, ich przypomnienie wywołuje u nich żywy oddźwięk. Po ukończeniu pewnej partji gramatyki można przy powtórce ożywiać naukę dodatkami z etymologji i semantyki. Rozmówki musiałyby się oprzeć na szerszej podstawie, brać materjał z fizyki, matematyki, życia codziennego. Wymagałyby one od nauczyciela szerokiej znajomości słownictwa. Z konieczności zatem będziemy musieli zrezygnować z aktualizacji i modernizacji nauki łaciny. Trudność uczenia bez słowników z powodu powszechnego ubóstwa usunąć można częściowo, dając do

tłumaczenia *extemporalia* z dodanemi do tekstu słówkami. Uczenie języka zdaniami jest postulatem racjonalnym, ale to opóźniałoby pracę, wobec tego używanie zwrotów i przysłowi przy nauce trzeba stosować tylko przygodnie. Rozmówki z biegiem nauki staną się szablonowe i nie będą budziły zajęcia. Streszczenia łacińskie potrafią robić tylko najzdolniejsi, ogół wyręcza się obcą pracą. Pisanie słówek w szkole stosujemy już oddawna, ale może jest ono zbyteczne wobec tego, że mamy słowniczek w książce".

Prof. Mikołaj Szczerbański: „Mogą być cztery cele nauczania języka łacińskiego w szkole: historyczny (zbliżenie do kultury starożytnej), formalny (kształcenie umysłu), literacki (przygotowanie do poważnej lektury), wychowawczy (kształcenie charakteru). Musimy sobie zdać z tego sprawę, kogo będziemy uczyli w nowem gimnazjum i do czego przygotowywali. Ogół młodzieży kończyć będzie wykształcenie średnie na 4 klasie, dla niej zbyteczne będzie przygotowanie do poważnej lektury, jej wystarczą takie wiadomości, które umożliwiają zrozumienie wyrazów, odnoszących się do duchowej i materjalnej kultury współczesnej. Zakres wiadomości z łaciny będzie zatem szczupły, należy je tylko ustalić i dążyć do tego, by je sobie młodzież dokładnie przyswoiła. Metodą nie wyrównamy braku czasu. Nowsze metody wymagają samodzielnego opracowywania zwrotów i tłumaczenia przez ucznia. Na to potrzeba dużo czasu. Mechanizacja form i zwrotów również nie może być zaniedbana. Koniecznością będzie także uwzględnienie w gimnazjum potrzeb tej młodzieży, która przejdzie do liceum. W programach nauki i podręcznikach trzeba będzie uzgodnić te dwa wymagania. Młodzież, przechodząca do liceum, musi posiadać także wykształcenie formalne, a nie osiągnęłaby go bez dokładnej nauki składni. Także zależność składni polskiej od łacińskiej wymaga zaznajomienia z nią młodzieży gimnazjalnej. Nauczanie gramatyki łacińskiej nie było dawniej celem samo dla siebie, zawsze miało jako zadanie przygotować do lektury. Nie można powierzać nauki gramatyki, a zwłaszcza składni, luźnym kartkom, zapisanym przez 13- czy 14-letnie dzieci, które nawet technicznie nie opanowują jeszcze sztuki pisania. Nauczyciel musiałby wszystko pisać na tablicy powoli i kontrolować, czy uczniowie dobrze sobie zapisali. To pochłaniałoby dużo czasu. Uczniom trzeba dać krótki, przejrzysty podręcznik, w którym znajdą w domu to, co na godzinie przerobili razem z nauczycielem. Możność zaznajomienia uczniów z objawami kultury starożytnej będzie również ograniczona z powodu szczupłości czasu i konieczności uczenia głównie języka. Może jeszcze w najszerszej mierze można będzie urzeczywistnić cel wychowawczy przy nauce łaciny dzięki odpowiedniemu doborowi tekstów i właściwemu nastawieniu nauczyciela".

Prof. Marjan Golias: „Wątpliwe jest, czy w naszych warunkach można uczyć słówek metodą bezpośrednią. Musimy uczyć także metodą gramatyczną. Należy wychodzić od zdania i nie uczyć słów oderwanych. Dla mówiącego nawet jedno słówko wypowiedziane jest całem zdaniem. Rozmówki łacińskie są środkiem pedagogicznym, a nie metodycznym, będą więc tylko przyjemnością. Należy przechodzić powoli od metody sztucznej do naturalnej. Naukę składni można ułatwić za pomocą obra-

zów, uplastyczniających pewne prawidła. Etymologja, której p. docent Auerbach nie wyznacza większej roli w nauce łaciny na stopniu gimnazjalnym, jest bardzo pożyteczna, jako środek mnemotechniczny, służący do uwypuklenia wyrazu, ożywiający pracę. Cel nauki łaciny jest humanistyczny. Bywały dawniej wypadki, że nauka gramatyki stanowiła cel sama dla siebie".

Prof. dr. Artur Rapaport: „Uczenie się słówek jest pracą trudną. Do tej pracy zniechęcała dawniej zbyt ostra egzekutywa przy egzaminowaniu. Przy pytaniu zwrotów należy stwierdzać znajomość elementów, z których się te zwroty składają. Uczeń, przeczytawszy całość, niekiedy nie zdaje sobie sprawy z tego, co wie, a co mu jest nieznane. Na godzinie języka niemieckiego, udzielanego metodą bezpośrednią, uczeń powtórzył biegle zdanie: „Die Lerche hob sich trillernd und singend in die Luft", ale zapytany o znaczenie wyrazu 'die Lerche', odpowiedział: 'kogut'. Zwrotów i wyrazów należy pytać w ten sposób, żeby kojarzyły się znaczenia z języka łacińskiego na polskie i odwrotnie. Pytać słówek obujęzycznie z elementami można dopiero po dobrem zaznajomieniu się z tekstem. Gruntowność nauki zaprawiać będzie do uczciwości w szkole, a ta cnota przeniesie się potem na dalsze okresy życia. Nie ulega wątpliwości, że wobec zmniejszenia godzin w przyszłem gimnazjum trzeba program nauki znacznie ograniczyć".

Dyr. dr. Emil Urich (na zakończenie dyskusji): „Wartość metody naturalnej w nauce łaciny nie ulega wątpliwości. Gramatyki i słówek należy uczyć zdaniami. Nie ucierpi na tem gruntowność. Trzeba spisywać na kartkach zjawiska językowe dla syntezy, którą się będzie ustalać po zebraniu szeregu przykładów. Należy dążyć do zmechanizowania form i zwrotów. Słownik powinien prędko znaleźć się w rękach ucznia, ale wystarczy z niego wypisać tylko znaczenie zasadnicze, a reszty dowie się uczeń w szkole przy wspólnej pracy z nauczycielem".

Doc. dr. Marjan Auerbach (j. w.): „Nie trzeba rezygnować z uczenia gramatyki w szkole, ale należy uznać, że w skróconym czasie nauczania można początkowo pominąć wyjaśnienia pewnych prawideł gramatycznych, a później je pogłębić. Ważną jest sprawą pytanie, jak dążyć do zdobycia zasobu słówek. Zwrot *adiuvo aliquem* powinien uczeń zobaczyć najpierw parę razy w tekście, zapamiętać go sobie, a potem powtórzyć z gramatyki. Jeżeli uczeń rzadko spotyka jakiś wyraz, musi go zapomnieć. Przysłowia wspierają pamięć, jeżeli zawierają treść emocjonalną Również wielką pomocą przy uczeniu słówek są obrazy, uzgodnione z tekstem. Jest obowiązkiem nauczyciela w gimnazjum uczyć składni, ale wyniki dodatnie można osiągnąć różnemi drogami".

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski (j. w.): „Zapatrywania referentów i uczestników dyskusji są naogół zgodne, a różnią się tylko w sprawie metody. Należy podkreślić z naciskiem, że odpowiednią metodą można wyrównać brak czasu. Metodę gramatyczną w nauce elementarnej można stosować w pewnych wypadkach, w wielu innych mamy złudzenie, że ją stosujemy. Przy nauce łaciny musimy opierać się na kategorjach języka polskiego. Gdzie forma wyrazu lub zdanie łacińskie nie ma analogji w języku polskim, tam jest pole do wprowadzenia metody naturalnej. W sta-

djum początkowem należy wyrabiać nastawienie i nawyk uczenia się słówek w kontekście z innemi wyrazami, tworzyć kompleksy wyrażeń, uczyć frazesów i utrwalać grupy apercepcyjne. W początkach nauki musimy wykonać pewne minimum pracy. Niektóre zagadnienia gramatyczne można odłożyć na później. To minimum określą autorowie nowych podręczników i czytanek łacińskich. Zautomatyzowanie form gramatycznych jest niezbędne. Co do *copia verborum*, to niema jeszcze ustalonego jej zakresu, bo nie są jeszcze wybrane teksty z autorów, których się będzie czytało w przyszłej szkole średniej. Za wzorem szkoły średniej francuskiej powinniśmy wprowadzić zwyczaj tworzenia słowników własnych przez uczniów w miarę postępu nauki".

Dyr. dr. Adolf Bednarowski w referacie pt. *Zagadnienie lektury w nowej szkole średniej:* „W nowem gimnazjum liczba lekcyj, przeznaczonych na kurs elementarny łaciny, będzie stosunkowo mała. Wobec tego nastąpi konieczność wydatnego zmniejszenia materjału nauczania na tym stopniu, ograniczenia wymagań co do wiedzy uczniów, liczenia się również z ich rozwojem fizycznym i stanem psychicznym. Kurs elementarny może objąć tylko ważniejsze zjawiska językowe, które trzeba dobrze przyswoić uczniom. Bez należytego ich opanowania niema mowy o budzeniu zainteresowania treścią utworu literackiego, oraz o wyrabianiu umiejętności czerpania treści wogóle z lektury, gdyż po niedostatecznem przygotowaniu elementarnem cały wysiłek uczniów, uprawiających lekturę, będzie zużyty na pokonywanie trudności leksykalnych, morfologicznych i składniowych. Podstawą nauki będą wypisy z autorów łacińskich, przeplatane przekładami polskiemi, zgrupowane około wybranych zagadnień, np. narodowości i państwowości w Grecji i Rzymie, wojskowości, mitologji, religji, sztuki, ustroju prawno-państwowego itd. W klasie III i IV, licząc się znowu ze stanem fizyczno-psychicznym młodzieży lat 15 do 17, musimy w lekturze podawać jej ustępy łacińskie, odpowiadające jej zainteresowaniom. Będą tu należały: problemy społeczno-państwowe, gospodarcze, socjalno-ustrojowe, biografje ludzi wielkich, wybitne charaktery itp. Z autorów łacińskich wejdą tu w rachubę Nepos, Caesar, Ovidius i Cicero. Nie będzie jednak czasu, ani dostatecznego przygotowania uczniów do czytania jakiegoś całego utworu Cicerona. Zresztą program lektury łacińskiej dla klasy IV będzie żądał przerobienia tak obszernej dziedziny kultury grecko-rzymskiej, że nie będzie czasu na zajmowanie się szczegółowe jednem dziełem, chociażby o wielkiej wartości literackiej. Zwrócić należy baczną uwagę na lekturę w czasie przejściowym od ustępów ze sztuczną łaciną w elementarzu do ustępów łacińskich oryginalnych. Na tym stopniu nie żądajmy od uczniów wgłębiania się w każdy szczegół gramatyczny, nie wyjaśniajmy wszystkich zagadnień aż do całkowitego wyczerpania, bo mnóstwem szczegółów zakryjemy cel główny: poznanie treści utworu, a zbyt powolnem tempem lektury zniszczymy zainteresowanie treścią. Szczególną uwagę poświęcić należy ważnej nowości, którą wprowadzi nowy program: będzie nią czytanka polska, ułożona z przekładów dzieł łacińskich, służąca rozszerzeniu i pogłębieniu wiadomości z życia starożytnych Rzymian. Na nauczycielu będzie spoczywać obowiązek, by uczniowie poznali te czytanki polskie gruntownie. Należy podkreślić

jeszcze jeden problem lektury, ciągle aktualny, ciągle ważny, tj. rolę języka polskiego w przekładaniu z języka łacińskiego. W szkołach naszych słyszy się często w przekładzie albo dziwny język z przed laty 50, albo swoisty styl szkolny, odbiegający od języka dzisiejszego ogółu inteligentnego, naginany do wymagań języka łacińskiego, tymczasem język polski jako mowę ojczystą uczniów powinno się otaczać szczególniejszą czcią i opieką. Tłumaczenie z języka łacińskiego nie śmie w żadnym wypadku psuć języka polskiego, lecz przeciwnie, powinno mu dodawać siły i tężyzny i pomnażać jego bogactwo. Łacina ma służyć językowi polskiemu, a nie odwrotnie. Przekład ma oddawać myśl oryginału, a nie tylko słowa. Jego zaś szata zewnętrzna, tj. język polski ma być jak najpiękniejsza i najozdobniejsza".

Prof. Marjan Golias w referacie pod tytułem: *O tłumaczeniu autorów klas. w szkole średniej:* „Wielkie znaczenie lektury dzieł klasycznych w oryginale jest bezsporne. Działają one kształcąco swą formą i treścią i stanowią doskonały materjał w nauczaniu, pojętem jako szkoła pracy. Celem pracy w zakresie lektury nie jest ideał tłumaczenia, lecz zbliżanie się do ideału. Na szczególną uwagę w problemie lektury zasługuje moment, w którym powstaje pierwsze zrozumienie myśli tekstu. Idąc za Hardtkem *(Arbeitsunterricht in den beiden alten Sprachen, Latein und Griechisch)* można wyróżnić dwie metody: syntetyczną i analityczną. Przedstawicielem metody syntetycznej jest Rosenthal *(Lebendiges Latein),* który radzi czytać i tłumaczyć tekst słowo za słowem w myśl tego postępowania, które obserwujemy u siebie przy czytaniu w języku ojczystym. Tą drogą jednak uczeń nie opanuje tekstu, który posiada budowę zawiłą, jak to spotykamy u Cicerona lub Liviusa. Metodzie syntetyków przeciwstawia się metody analityczne, z których jedna posługuje się konstruowaniem, druga analizą zdania. Podstawą psychologiczną konstruowania jest założenie, że wszelka myśl da się sprowadzić do dwóch elementów, które gramatyka nazywa podmiotem i orzeczeniem zdania głównego, a wszystko inne, więc: pojęcia jak i zdania podrzędne służą do określenia tych dwóch zasadniczych członów myśli. Praktyka jednak dowodzi, że konstruowanie nie prowadzi do zrozumienia, lecz przeciwnie konstruowanie trafne opiera się na zrozumieniu tekstu. Ta więc metoda zawiera *petitio principii.* Druga metoda, analityczna, polega na analizie zdania, poprzedzonej bezpośredniem zrozumieniem myśli, jakby intuicją, jak mówi Hoffmann, autor głośnego dzieła w tej sprawie *(Der Lateinische Unterricht auf sprachwissenschaftlicher Grundlage).* Inni (W. Popp, *Die Methode des fremdsprachlichen Unterrichts*) metodę tę nazywają kombinująco-analizującą. W myśl tej metody nie należy wychodzić od słówek, lecz od pewnej całości zgodnie z tezą Wundta, że zdanie jest czemś pierwotnem, a słowo elementem wtórnym. Mojem zdaniem należy na stopniu najniższym posługiwać się metodą tłumaczenia słowa za słowem, wcześnie jednak stosować metodę analityczną, zawsze wyprzedzaną ujęciem całości myśli, a nie odwrotnie, a konstruowania używać jako środka, objaśniającego tekst i wprowadzającego w technikę budowania okresów tak charakterystycznych dla formy wypowiadania się wielu autorów starożytnych".

Prof. dr. Władysław Chodaczek (w dyskusji): „Jednostronna metoda intuicyjna jest niemożliwa. Hardtke skłania się do kompromisu i to jest w 90% konieczne. Jeżeli drogą intuicji uczeń trafi w sedno rzeczy, to dobrze. Sposób uczenia, zalecany przez Rosenthala, jest tylko chwilową sensacją filologiczną. Przy niej stwarzanoby barbaryzm językowy. Kompromis między metodą kombinacyjną a intuicyjną prowadzi najprędzej do dobrego wyniku. Przy intuicji rolę główną odgrywa inteligencja, błysk myśli, przy kombinowaniu opiera się uczeń na *ratio* (rozum) i τέχνη (sztuka). Intuicja to czynnik podświadomy, uczuciowy, wyobraźniowy, nie jest ona ujemna, jest czemś nawet znacznie wyższem. Program dzisiejszej szkoły, to słowa Catona: „*rem tene, verba sequentur,* trzymaj się wątku, a słowa nastąpią". Ruch, idący z Niemiec, porywa nas, jesteśmy pod jego wpływem. Jest to duch czasu. Historyzm się przeżywa, w szkole zresztą nie był nigdy obowiązujący. Nadzieje idą od syntezy nauki i sztuki. Trzeba nam ograniczyć się do autorów klasycznych, a z nich brać najlepsze rzeczy, ale o ile możności w całości. Zniknąć musi tzw. *Musterphilologie,* dająca wyjątki z całej literatury rzymskiej; to trzeba zachować dla liceum. Przy tłumaczeniu trzeba starać się o poprawność języka. Stanowisko narodowe domaga się utrzymania czystości języka przedewszystkiem. Prowadzi do tego ewolucja dziejowa. Jest to zresztą ogólny postulat w świecie".

Dyr. dr. Emil Urich (j. w.): „Stosuję przy tłumaczeniu metodę kombinacyjno-intuicyjną z pewną odmianą, mianowicie: uczeń, przeczytawszy zdanie, ma uchwycić myśl, a zapytany, co rozumie z przeczytanego tekstu, musi w odpowiedzi zaznaczyć, na których wyrazach opiera swe zrozumienie. Potem wyszukuje zdanie główne i poboczne, zastanawia się nad konstrukcją zdań. Praca z całą klasą laboratoryjna jest celowa. Zainteresowanie uczniów uda się utrzymać, gdy się będzie czytało cykle, stanowiące pewną całość, w krótkich wyjątkach z autorów".

Doc. dr. Franciszek Smolka (j. w.): „W referacie p. dyr. Bednarowskiego pominięto sferę zainteresowań dziewcząt. Doświadczenie uczy, że mało je zajmują sprawy ekonomiczne, społeczne i polityczne. Konieczne jest przedłużenie nauki elementarnej do lat dwóch. W związku z referatem p. prof. Goliasa uważam za pożyteczne połączenie metody kombinacyjnej i konstruowania. Za mało jest opierać się przy tłumaczeniu tylko na książce. Należy zdania pisać na tablicy, a potem je numerować według myśli".

Prof. dr. Jan Lubomirowicz (j. w.): „Wprawdzie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, a więc przy pomocy każdej metody można dojść do celu, ale ze wszystkich metod, wyliczonych przez p. prof. Goliasa, najmniej trafia mi do przekonania metoda Rosenthala, a najwięcej pociąga mię metoda konstruktywna, prowadzona za pomocą stawiania pytań, lecz nie przez profesora, ale przez uczniów. Jeżeli tekst okresu sprawia uczniom zbytnie trudności, wtedy, by czasu nie tracić, doprowadzam sam uczniów do właściwej odpowiedzi. Po analizie zdania zostawiam uczniowi swobodę w używaniu języka ojczystego".

Dyr. Jan Babij (j. w.): „Metody niemieckie stosowaliśmy dotąd podświadomie. Mimo gorliwej pracy nauczycieli filologja traci zwolen-

ników z kilku przyczyn, z których najważniejszą jest wroga agitacja prasy. Dobór wyjątków z autorów starożytnych, odgrywający tak ważną rolę dla wychowania młodzieży, powinien być dokonany bardzo starannie. Pożądaną jest rzeczą, ażeby Władze szkolne pomyślały o wydaniu podręczników dla młodzieży, kształcącej się w szkołach z ruskim językiem nauczania".

Doc. dr. Marjan Auerbach (j. w.): „Tłumaczenie pod względem językowym musi być poprawne. Istota tłumaczenia tekstu łacińskiego leży nie w samem tłumaczeniu, ale w zrozumieniu tekstu. Przy tłumaczeniu, z polskiego na łacinę uczeń rozumie polski tekst a ma do niego doszukać formę łacińską. Stosuje znane wyrazy i reguły gramatyczne wedle figury sylogizmu 'Barbara' (zwyczajna subsumpcja). Przy tłumaczeniu z łaciny na polskie nie występuje taki sam proces, ani nie jest odwracalny. Tutaj uczeń myśli nie rozumie, odgaduje ją tylko, a następnie kontroluje posiadanemi wiadomościami. Nie znamy mechanizmu psychologji rozumienia tekstu obcego, dlatego metody tłumaczenia nie są bez zarzutu. Również nieznany jest mechanizm kojarzenia się wiadomości. Uchwycenie zrozumienia tekstu idzie drogami nieznanemi. Muszą to zbadać psychologowie".

Dyr. Betty Feuermannowa (j. w.): „Stosunek dziewcząt do wojen jest negatywny. Stąd niema u nich powodzenia lektura Neposa, Caesara, Liviusa. Działają na nie przykłady ofiary, miłości rodziców, obrazy kultury. Nie zajmują ich sprawy ekonomiczne. Czytają chętnie Cicerona (Listy, mowy), Pliniusa (Listy), Horacego, Elegików, Ovidiusa. Należałoby przeprowadzić ankietę wśród filologów celem ustalenia sfery zainteresowań dziewcząt. Dzieci, tłumacząc, stosują metodę Rosenthala. Chcąc tłumaczyć zgodnie z duchem nowoczesnego języka polskiego, musimy tłumaczyć swobodnie. Na czytanie wypisów polskich z kultury starożytnej nie będzie czasu na łacinie, lepiej w kl. I oddać tę lekturę historykowi, lub ostatecznie ustalić, jak często należy takie wypisy czytać. Kryterjum oceny, który tekst jest łatwy, a który trudny, jest bardzo niestałe".

Prof. Mikołaj Szczerbański (j.w.): „W nowej szkole średniej trzeba będzie naukę gramatyki rozciągnąć na dwa lata, jeżeli uczniowie mieliby przystąpić nawet do skromnej lektury. Wybór wyjątków zależny będzie od przygotowania uczniów. Dla ogółu uczniów wszystko jest trudne. Pokonują oni trudności tylko przy pomocy nauczyciela. Wobec małej ilości godzin nauki trzeba materjał lektury ograniczyć do minimum. Pomysł uzupełniania elementarza łacińskiego wypisami polskiemi jest niebezpieczny, bo grozi zaniedbanie nauki łaciny na korzyść nauki o kulturze starożytnej, którą wystarczyłoby powierzyć poloniście lub historykowi, którzy będą operowali tym samym materjałem. Wzorowe tłumaczenie, opracowywane wspólnie z uczniami, wymaga dużo czasu. Jeżeli na niem będzie spoczywał nacisk, straci na tem treść, rozmiary lektury, wreszcie tempo. Lepiej zadowolić się tylko poprawnem tłumaczeniem, które nauczyciel przy końcu lekcji powtórzy, co zawsze czyni dobre wrażenie na uczniach. Nie na łacinie, zwłaszcza przy zmniejszonej ilości godzin. pomnaża uczeń bogactwo języka polskiego, podziwia jego piękność. W większym stopniu wywrą na nim wrażenie utwory znakomitych na-

szych powieściopisarzy i poetów, niż nawet wzorowe tłumaczenie polskie suchego tekstu Neposa, czy Caesara. Co się tyczy metodyk języka łacińskiego, trzeba pamiętać, że niemieckie pisane są dla 9-letnich gimnazjów klasycznych dawnego typu z mnóstwem godzin łaciny i greki, a gimnazja reformowane (zresztą bogato w godziny wyposażone) zajmują w metodykach mało miejsca (np. Cramer). Powinniśmy zaglądać także do metodyk francuskich, angielskich, słowem metodyk, napisanych dla tych krajów, które mają gimnazja, podobne do naszej przyszłej szkoły średniej".

Prof. dr. Artur Rapaport (j. w.): „Metodyki niemieckie są reakcją przeciw dotychczasowemu sposobowi analizowania tekstu. Przy metodzie analitycznej nauczyciel wykonuje za ucznia za dużo pracy. Rosenthal nie radzi szukać orzeczenia, lecz poleca tłumaczyć słowo za słowem. Stosować tę metodę należy dopóty, dopóki nie wyrobi się zdolność intuicyjnego rozumienia tekstu. Potrzebne są jednak obie metody, t. j. intuicyjna i kombinacyjna. Uczniowie tłumaczą mozaikowo, nie uważają na treść, trzeba ich o nią pytać, nawet egzekwować, bo zwykle nie przykładają wagi ani do treści, ani do objaśnień nauczyciela".

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski (j. w.): „Zasadą dzisiejszej dydaktyki jest, że nie wykładem uczymy, lecz uczniowie uczą się pod naszym czynnym kierunkiem. Przedewszystkiem dbać należy o to, żeby uczeń zajął się całością. Przez to budzimy w nim zainteresowanie, bez którego nie doszlibyśmy w nauce do celu. Można zrezygnować z czytania całych dzieł w oryginale, mniej ważne, mniej ciekawe części wystarczy przeczytać w przekładzie. Moment zainteresowania gra ważną rolę przy wyborze drogi uczenia się. Koniecznie trzeba podkreślać treść: *tenere rem*. Wykluczyć należy pytanie, stawiane zwykle po przeczytaniu łacińskiego tekstu: *Czego tu nie rozumiesz?* W miejsce tego pytania należy raz na zawsze przyjąć pytanie: *Co tu zrozumiałeś?*. Trzeba stosować lekturę kursoryczną, o ile tekst na to pozwala. Świadomość formy gramatycznej jest konieczna. Metodę Rosenthala (tłumaczenie wyrazu za wyrazem) stosują we Francji w dwóch pierwszych latach nauczania. Gramatykę przerabia się tam, tłumacząc tylko z francuskiego na łacinę. W Ameryce używają metody naturalnej, tj. rozmówek. Przekład polski wzorowy jest pożądany na końcu lekcji".

Dyr. dr. Adolf Bednarowski i prof. Marjan Golias w zakończeniu dyskusji zebrali najważniejsze postulaty swoich referatów, przestrzegając przed lekceważeniem metody Rosenthala na właściwym stopniu nauczania i podkreślając, że żadna metoda sama jedna nie może spełnić wszystkich zadań przy lekturze, lecz muszą się one wzajemnie wspierać i uzupełniać.

W związku z zagadnieniem przekładania i radą Rosenthala, żeby oceniać ucznia na podstawie jego zdolności orjentowania się w nieznanym tekście i biegłości jego tłumaczenia, uczestnicy dyskusji wraz z instr. ministr. prof. Karolem Dąbrowskim oświadczyli się za tem, żeby sąd swój o uczniu ze względów wychowawczych opierać przedewszystkiem na sumiennem opracowaniu starej lekcji, a podnosić skalę oceny, gdy uczeń, obok spełnienia tego zasadniczego obowiązku, okazuje zainteresowanie i bystrość w orjentacji i pokonywaniu trudności przy nowej lekcji.

Prof. dr. Jan Smereka w referacie: *O aktualizacji i wychowaniu obywatelskiem i państwowem przy nauczaniu filologji klasycznej:* „W dawniejszych swoich artykułach, traktujących to zagadnienie, drukowanych w *Wiadomościach Nauczycielskich, Ogniwie, Kwartalniku Klasycznym* i *Księdze Pamiątkowej II. Zjazdu filologów klasycznych krajów słowiańskich,* starałem się dowieść, że wskazaną jest rzeczą zerwać z jednostronnem zaślepieniem, jakoby filologja klasyczna była dziś jedynym środkiem nauczania, i porzucić niepotrzebne idealizowanie starożytności na każdym kroku. Należałoby zaniechać 'papierowego' traktowania autorów klasycznych w szkole, a zmierzać do wysunięcia z ich dzieł żywych i prawdziwych ludzi. Próbę takiego ujęcia lektury podałem w moim komentarzu do Cicerona I mowy przeciwko Catilinie. Przez aktualizację rozumiem mniej czy więcej luźne wiązanie, względnie sprzęganie objawów kultury materjalnej i duchowej starożytnych z podobnemi objawami czasów późniejszych, głównie na terenie naszego Państwa. Należy wystrzegać się przesady w tym kierunku i nie dopuszczać do tego, ażeby język łaciński służył tylko za motto do rejestracji ciekawych często motywów pokrewnych, lub objawów kulturalnych. Nieprześcigniony nasz pedagog, Stanisław Konarski, dał nam wzór, jak należy pojmować wychowanie obywatelsko-państwowe. Zadaniem tego wychowania jest wszczepianie w młodzież kardynalnych cnót: miłości państwa, dumy państwowej, wiary we własne państwo, czci wielkich i zasłużonych ludzi, karności obywatelskiej i innych cnót, które można objąć nazwą etyki obywatelsko-państwowej. Przesada w tym względzie byłaby również szkodliwa. Przyszłe podręczniki języka łacińskiego powinny być ułożone także pod kątem widzenia aktualizacji i wychowania obywatelskiego i państwowego. Na stopniu elementarnym wystarczyłoby w każdym dziesiątym ustępie umieścić treść, zalecającą jakąś cnotę obywatelską. W lekturze późniejszej możnaby dobrze wyzyskać z Liviusa ustępy z księgi XXI, a z Cicerona: *De officiis, in Catilinam, Pro Archia poëta.* Dla należytego postawienia zajmujących nas tu zagadnień w przyszłej szkole naszej konieczne są wskazówki metodyczne dla nauczycieli".

Prof. dr. Jan Lubomirowicz (w dyskusji): „Najważniejszem zadaniem dzisiejszej szkoły jest wychowanie państwowo-społeczne. W przyszłych podręcznikach należałoby umieścić więcej ustępów oryginalnych z dzieł autorów łacińskich, zawierających przykłady cnót rzymskich, godnych naśladowania. Z Sallustiusa *Catiliny* i *Jugurthy* dowie się młodzież, jakim obywatel być nie powinien. U Liviusa pozna wielkość narodu rzymskiego, która polegała na *virtus* i *constantia populi Romani* i dowie się, że ta wielkość godna była większego podziwu w klęsce, niż w zwycięstwie (*fortia facere et pati Romanum est* i *magna pugna victi sumus* nie należy przed młodzieżą zatajać). Porównanie stosunków, opisanych przez Liviusa, z dzisiejszemi może u młodzieży wywołać pragnienie, żeby zostać obywatelem w rodzaju Regulusa, Fabriciusa i wielu innych, zachowywać *virtus* i *fides, pietas* i *iustitia,* pojmować *res publica* jako *res populi* i uważać się za członka tego *populus*".

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski (j. w.): „Okólnik ministerjalny, odnoszący się do wychowania obywatelsko-państwowego, zaleca unikać

przesady, a doradza tak dobierać materjał naukowy, aby sam tekst uczył i wychowywał. Literatura o wychowaniu państwowo-obywatelskiem jest zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech, bardzo obszerna. Zagadnienie to ma szczególne znaczenie dla nas, którzy jesteśmy wybitnymi indywidualistami. Niesłuszne jest twierdzenie prof. Wałka-Czarneckiego, zawarte w jednym z artykułów *Zrębu,* o małej wartości wychowawczej Homera *Iliady* i Sophoklesa *Antigony.* Wychowawcze walory tych utworów nie ulegają wątpliwości, trzeba je tylko w odpowiedni sposób wydobyć i przed uczniami naświetlić. Również literatura rzymska przekazała nam wiele dzieł wartościowych dlla zagadnienia wychowania państwopwego (Caesar, Livius, Cicero)".

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski w zagajeniu: *Zagadnienia zadań pisemnych:* „Obecnie obowiązujące programy nauczania nie mówią ani o celu, ani o charakterze zadań klasowych, podają tylko ich liczbę. Zadania powinny być sprawdzianem wiadomości i sprawności uczniów. Należy dawać zadania ćwiczące i sprawdzające, pierwsze częściej, drugie przynajmniej raz na okres konferencyjny. Zadania sprawdzające nie mogą jednak być jedyną podstawą oceny wiedzy i sprawności ucznia. Na poziomie elementarnym piszemy zadania z polskiego na łacinę. Celem ich jest ćwiczenie w morfologji, muszą więc zawierać zdania łatwe, a jeśli wymagają postawienia coniunctivu, wówczas można uczniom powiedzieć, jakiego czasu ma to być coniunctivus. Celem zadania może być także ćwiczenie we frazeologji. Na stopniu średnim będzie chodziło o naukę składni. Poziom zadań musi być wyższy, ale zdania podajemy tylko łatwe i typowe. Przy zadaniach z łaciny na polskie na stopniu najwyższym wybieramy oryginalne urywki ciągłe, również łatwe. Teksty trudniejsze należy upraszczać. Przed zadaniami ćwiczącemi nauczyciel przerabia odpowiedni dział gramatyki na innych przykładach, a na stopniu wyższym poleca uczniom, ażeby sami powtórzyli pewne działy gramatyki do zadania. Słownika przy zadaniach należy teraz używać dopiero od klasy VII, a niekiedy pisać je także bez słowników. Zadania sprawdzające pisze się tylko bez słowników. Stwierdzono, że sprawność w uczeniu się słówek spada tam, gdzie stale używa się słowników przy zadaniach. Można oczywiście podać uczniom znaczenie wyrazów rzadszych, a także napisać im w zeszytach potrzebne wskazówki. Wymiar zadania określamy stosunkiem do zadania maturalnego. Ostatnie powinny być również łatwe i krótkie, nie zawierać żadnych zagadek językowych. Treść ich ma być prosta, narracyjna, a jeżeli zawiera rozważanie, musi ono być zupełnie skończone. Czasem trzeba podać tytuł, czasem w kilku słowach treść, niekiedy do tekstu dołączyć pytanie z treści. Zadania ćwiczące są pracą pod kierunkiem, nauczyciel musi pomagać, jeżeli widzi, że uczeń idzie drogą niewłaściwą. Kiedy poprawiać zadania? Jak najprędzej! Kiedy dawać correctum? W parę dni po zadaniu. Należy zastanawiać się nad przyczynami błędów u uczniów, rozmawiać z nimi o zadaniu, a na correctum nie zajmowwać całej klasy błędami poszczególnych uczniów. Wymiar czasu na zadanie ćwiczące pod kierunkiem nauczyciela można przedłużyć do dwóch lekcyj".

Prof. dr. Teodor Rudkowski (w dyskusji): „Przy wyborze tematów 3 do 4 w klasie można stopniować trudności i lepszym uczniom dawać tematy trudniejsze. Czytając poetę, trzeba lekturą prozaika, uprawianą przez kilka dni, wyprzedzić zadanie".

Prof. Mikołaj Szczerbański (j. w.): „Wybierając tematy do zadań (jeden, czy kilka na klasę, czy dla każdego ucznia osobny w celu ćwiczenia czy sprawdzenia sprawności), trzeba bardzo dokładnie zastanawiać się nad trudnościami, tkwiącemi w tekście, i zrobić wszystko, co jest wskazane, ażeby uczniom pracę ułatwić i nie zniechęcić ich do pisania zadań. Można nie wyznaczać zgóry rozmiarów tekstu, lecz zostawić zdolniejszym swobodę przetłumaczenia tylu wierszy, ile spokojnie i bez pośpiechu mogą opracować. Oczywiście musi się wymagać przetłumaczenia pewnego minimum. Uwzględniając różne zdolności i stopień przygotowania uczniów, można na to samo zadanie dawać teksty z kilku autorów. Przygotowanie tekstów, a zwłaszcza poprawa zadań przy tym trybie postępowania, wymagają od nauczyciela wielkiego wysiłku i narażają go na ogromną stratę czasu, którego nie ma dosyć przy obecnym wymiarze obowiązkowych godzin nauczania. Nauczyciel, przystępując do zadania, na które zamierza dać kilka, czy więcej tematów, czy każdemu uczniowi temat osobny a szczególnie, jeśliby miało trwać przez dwie lekcje, niech się dobrze zastanowi nad tem, czy będzie miał czas na ich poprawienie w odpowiednim terminie, gdyż przetrzymywanie zadań złe robi wrażenie na uczniach i nasuwa podejrzenie braku obowiązkowości u nauczyciela. Nauczyciel powinien pamiętać o bardzo słusznem zdaniu Scheindlera, wypowiedzianem w ogólnym tomie, poprzedzającym jego *Metodyki* języka łacińskiego i greckiego: „Der Lehrer soll nicht aufgehen im Korrigieren der Aufgaben, er soll seinen Kopf frei halten für seine geistige Fortbildung". Lepiej dawać mniej tematów, albo nawet tylko jeden, byle zapewnić sobie możność poprawienia zadań w terminie, a uczniom spokój przy pracy i warunki do wyrabiania samodzielności. Pamiętać jednak trzeba zawsze, że zadania nie mają być tylko liczbą porządkową, ale być dla ucznia ćwiczeniem, a dla nauczyciela sprawdzianem spełnienia obowiązku nauczania, a zwłaszcza wychowywania wobec uczniów".

Dyr. dr. Emil Urich (j. w.): „Najkorzystniej jest dawać correctum na drugi dzień po zadaniu, gdy jeszcze trwa zainteresowanie tematem. Przed rozdaniem zeszytów należy omówić ogólnie błędy, oddać zeszyty uczniom do domu i polecić przygotowanie poprawy własnych błędów. Na drugi dzień następuje tłumaczenie i ustalenie poprawnego przekładu".

Prof. dr. Artur Rapaport (j. w.): „Ilość zadań jest za duża w porównaniu z obecnym wymiarem godzin, a stanowi przeszkodę dla kształcenia się nauczyciela, bo zabiera mu zbyt dużo czasu, a czas, stracony w klasie na zadanie i poprawę, możnaby korzystniej zużyć na lekturę. Zadania nie dają zwykle obrazu wartości ucznia, gdyż często uczniowie, pracujący samodzielnie i uczciwie, mają prace gorsze, a mniej przygotowani, niesumienni, mogą się pochlubić lepszemi wynikami. Dawny sposób przedstawiania tematów maturalnych był o tyle lepszy, że zadanie dobierano odpowiednio do poziomu klasy i przerobionego materjału, a nauczyciel ponosił pełną odpowiedzialność za swoje tematy. Obecnie

tematy bywają niedostosowane do materjału lektury i zdarza się niekiedy, że zadanie bywa ze względów realnych dla pewnych klas za trudne".

Prof. dr. Jan Lubomirowicz (j. w.): „Wypracowania piśmienne są bardzo ważnym czynnikiem nauczania i wychowywania. Trzeba tylko w klasach niższych doprowadzić do tego, ażeby uczniowie przyswoili sobie najważniejsze prawidła z gramatyki i pewien zasób słówek i przyzwyczaić ich do samodzielnej pracy. Wprawdzie przy klasyfikacji nie można wyłącznie opierać się na zadaniach, ale nie można też ich wogóle nie uwzględniać. Doświadczenie potwierdza, że uczeń, który potrafi ustnie przetłumaczyć jakiś tekst łatwy, zdoła też przynajmniej w kilku zadaniach odpowiedzieć stawianym mu wymaganiom. Jeśli zapewnimy uczniom możność samodzielnej pracy, ułatwimy sobie obowiązek pytania słówek. Uczeń, wiedząc, że zadania musi pisać sam, że one wpływają na klasyfikację, przekonany, że bez znajomości słówek i gramatyki zadania nie napisze, będzie się starał spełnić swój obowiązek w zakresie tych działów nauki szkolnej, chociaż go nauczyciel nie będzie w tym względzie często kontrolował".

Prof. Bronisława Holzowa (j. w.): „Słownik przy zadaniu często pogarsza sytuację ucznia, gdyż z długiej nieraz kolumny znaczeń nie potrafi dobrać właściwego. Lepiej uwolnić go od straty czasu na szukanie odpowiednich zwrotów, dając tekst łatwy z objaśnieniami. Wielką korzyść w pracy nad poznaniem wiadomości i zdolności ucznia osiąga nauczyciel, dając od czasu do czasu każdemu uczniowi inny temat przy zadaniach ćwiczących, gdyż przy sprawdzających należy się ograniczyć do jednego tematu. Wskazaną jest rzeczą dawać tematy z tekstu drukowanego, bo dyktowanie połączone jest z błędami, a pisanie tematów na maszynie nastręcza poważne trudności".

Nacz. Wydz. Ludwik Jus (j. w.): „Wyznaczanie tematów maturalnych dla gimnazjów spoczywa w rękach fachowców w Kuratorjum, a nawet jest przeprowadzane komisyjnie, nie możliwe są zatem jakieś niewłaściwości. Poza tem pozostawia się Komisji egzaminacyjnej swobodę wyboru jednego z trzech tematów, przysłanych z Kuratorjum".

Instr. ministr. prof. Karol Dąbrowski (j. w.): „Z dyskusji wynika, że zgodni jesteśmy w sprawie rodzaju, celu, znaczenia, sposobu pisania i poprawiania zadań. Nie jest przewidziana zmiana sposobu wyznaczania tematów maturalnych".

Instr. ministr. prof. Karola Dąbrowskiego referat: *O organizacji pracy domowej i szkolnej ucznia* jest już streszczony w *Tezach,* uchwalonych przy końcu Konferencji, a wydrukowanych w *Kwartalniku Klasycznym* VII 1933, s. 85 nn., które stanowią zarazem ujęcie przez instruktora zasadniczych punktów referatów i dyskusji, podawanych do wiadomości uczestników w miarę postępu obrad Konferencji.

Powyższy protokół zredagował na podstawie zapisków własnych i zapisków prowadzących urzędowo pióro na Konferencji prof. Gusty Steinberg i prof. Władysława Grużewskiego Mikołaj Szczerbański, sekretarz PTF.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł.).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodziey szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, H. Bernés, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. Bulanda, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka, S. Dedio, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. Ejsmond, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa) na wyczerp., A. France, W obronie łaciny, R. Ganszyniec, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. Gardiner, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. Gładysz, Rym w poezji Seduliusa, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, M. Golias, wycieczka do Grecji, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. Gostkowski, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. Gostkowski, O dokształcaniu nauczycieli filologów, N. Grüss, Wypracowania klasowe. Wł. Grużewski, Wychowawcze znaczenie łaciny, W. Hahn, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, L. Kobierzycki, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, Z. Zmigryder-Konopka, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. Krzowski, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. Lewicki, Gimnazjum humanistycznorealne i nauka łaciny, K. Lubecki, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. Majewski, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. Markowski, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. Michałowski, O sztuce doryckiej, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, J. Oroszówna, Technika rzeźbiarstwa w starożytn., M. Popławski, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. Popławski, O przekładaniu i przekładach, A. Rapaport, Liryki Horacego w szkole (wyczerp.), F. Rączy, Cel filologji klas. (na wyczerp.), R. Schächterówna, Preparacja a lektura autorów staroż. (na wyczerp.), R. Schächterówna, Estetyczna wartość lektury art. klas., Z. Schulbaumówna, Drzemiący Homer, S. Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn, T. Sinko, Dyscyplinaryzm a realizm, T. Sinko, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. Skorski, Lekcja autora klasyka, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. Smereka, O retoryce w szkole średniej, J. Smereka, Filologja klas., a szkoła i państwo, F. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy (na wyczerp.), K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., S. Srebrny, Na marginesie broszury E. Steina Judaizm, a hellenizm, M. Stępniowska, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać. (wyczerp.), W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. Turyn, Charakter sztuki Sapphony, L. Winniczukówna, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole, T. Zieliński, Wykształcenie klasyczne.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.